

Rodzina

28. VIII. 1960

Nr 8 • ROK I

WARSZAWA

KATOLICKI TYGODNIK ILUSTROWANY

Cena 2 zł -



MIŁOSIERNY SAMARYTANIN



NA XII NIEDZIELĘ PO ZESŁANIU DUCHA ŚW. (Św. Łukasz. 10,28 - 37)

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Błogosławione oczy, które widzą, co wy widzicie. Bo powiedziałam wam, że wielu proroków i królów chcieli zobaczyć, co wy widzicie, i słyszeć co słyszycie, a nie słyszeli.

A oto biegły w Zakonie powstał doświadczać Go i rzekł: Nauczycielu, co mam czynić, abym osiągnął życie wieczne? A On rzekł do niego: W Prawie co napisano? jak czytasz? A on odpowiadając rzekł: Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej myśli twójjej, a bliźniego twego jak siebie samego (Powt. Pr. 6,5). Rzekł mu: Dobrześ odpowiedział. Czyń to, a będziesz żył. On zaś chcąc się usprawiedliwić, rzekł do Jezusa: A któż jest moim bliźnim? Jezus zaś, podejmując pytanie, rzekł: Człowiek pewien zstępował z Jerozolimy do Jerycha i wpadł między złoczyńców, którzy go też złupili i rany zadawszy odeszli, zostawiając na pół umarłego. I zdarzyło się, że kapłan pewien zstępował tąż drogą i ujrawszy go, minął. Także i lewita, będąc blisko miejsca i widząc go, minął. A Samarytanin pewien, zdążając drogą, przechodził obok niego i ujrawszy go użalił się nad nim.

I przybliżywszy się zawiązał rany jego, nalewając oliwy i wina, posauził go na swe juczne zwierzę i zawiózł do gospody, i pielęgnował go. A nazajutrz wyjął dwa denary i wręczył je właścicielowi gospody, mówiąc: Miej nad nim pieczę, a cokolwiek ponadto wydasz, ja, gdy wrócę, oddam tobie. Któryż z tych trzech zdaje ci się być bliźnim tego, co wpadł między złoczyńców? A on rzekł: Ten, który mu miłosierdzie okazał. I rzekł mu Jezus: Idź, a czyń i ty podobnie.

Ks. mgr TADEUSZ APCZYŃSKI

KTO JEST

„Mistrzu, które jest najpiękniejsze przykazanie w Prawie?”

Uczyńmy człowieka na obraz i podobieństwo nasze” — padły w dziejach świata wypowiedziane słowa aktem twórczym woli Stwórcy i Boga. I od tego czasu na ziemi zaczęło bić pierwsze i miliardowe serce człowieka. Płynnie czas odmierzany generacjami i pokoleniami ludzkimi. Przemija człowiek, ale ludzkość zostaje. W tym biegu zapomniął też człowiek skąd się wziął na świecie, dlaczego żyje i jaki ma cel jego egzystencja. Zapomniął o słowach Stwórcy i o celu wyrażonym w nich: „na obraz i podobieństwo”. W konsekwencji zagubił się w wszechświecie, nie znalazł sobie na nim nawet należytego miejsca. Człowiek — stworzony na ziemi nie dla niej jednak wyłącznie, doszedł do tego, że zobaczył bezsens swego istnienia. Stał się z czasem istotą nieznaną i niepoznawalną samą dla siebie. Znaleźli się wprawdzie mędrcy, którzy uważali, że poznali człowieka, ale po tym spontanicznym poznaniu dochodzili zawsze do zwykłego wezwania sokratesowskiej „poznaj samego siebie”. Inni natomiast cynicznie nastawieni do życia, widzący jedyną istotę człowieka w atomie, szukali celu swego istnienia w zdawkach rozkoszy głosząc: „używaj dnia, najmniej oglądając się na jutro”. Ci ludzie potrafili w uściskach Eurice i w oparach uludnej rozkoszy, śpiewając na cześć bożka przecinać sobie żyły, czy też strącać jedni drugich ze skały tarapejskiej. Jednak umysł ludzki mozołił się do dzisiaj i pracować będzie zawsze nad zagadnieniem: kim jest człowiek, człowiek istota społeczna. Bo człowieka zawsze widzimy nie w oderwaniu, ale w konkretnych powiązaniach rzeczywistości, w tworzeniu tego, co nazywa się człowieczeństwem, w produkowaniu ducha i materii. Umysł dzisiejszego człowieka potrafi też ująć go we

wzory chemiczne i fizyczne. Różni uczeni, którzy nie chcą dziś przyznać, że człowiek jest istotą nieznaną, wartość jego zamknęli w nieprzynoszącej zaszczytu cyferce niepełnego dolara... To prawda, bo tyle jest wart człowiek — materia: żelazo, sól, woda, siarka itd. Takiego człowieka można wykorzystać tylko w kieracie życia a po zużyciu wyrzucić na śmietnik. Na wspomnienie jednak tego, wzdryga się cała nasza natura. To też umysł ludzki na przestrzeni dziejów pełnych często błędzeń w swych religijno-filozoficznych rozważaniach chciał rozwiązać ten problem. Centralnym ośrodkiem każdej religii był i jest człowiek i jego wartość. Każda religia jest o tyle warta, o ile szacowany jest tam człowiek.

Nowa karta ekonomii zbawienia i nowy nurt życia zapoczątkował się z chwilą kiedy „Słowo Ciałem się stało”. Przyszedł na świat Syn człowieczy troszcząc się o szczęście i dobro i zbawienie człowieka Chrystus został do końca świata z nami. Toteż dzieje chrześcijaństwa są dziejami człowieka i jego stosunku do innego człowieka — brata i do Boga jako Ojca. Nauka Chrystusa powiała znad jeziora Genezaref i z złowieszczej Golgoty. Unosił się głos Jego: „Coście uczynili jednemu z tych maluczkich, toście Mnie uczynili”. To program i drogowskaz dla nas. Z wysokości krzyża uczynił nas Chrystus-brat braćmi wszystkich, a dziećmi jednego Ojca: „Oto matka twoja, oto syn twój”. Wytyczył całkiem jasno i niedwuznacznie kto jest naszym bliźnim, kim jest dla nas drugi człowiek. Dzisiaj, gdy życie oddycha tak silnym płucem, gdy bez wytchnienia pracują maszyny kierowane ludzką ręką, gdy noc rozświetlana jest nowoczesnymi neonami, nie milknie, ale domaga się uporczywej odpowiedzi pytanie faryzeusza: „kto jest moim bliźnim?” Jeden dzień potrafi tyle przy-

SAMARIA, kraj zamieszkiwany przez Samarytan, tj. mieszkańców pochodzących z Izraelitów i plemion przesiedlonych do Samarii przez Salmannassara V; Sargona II, władców asyryjskich w VIII w. przed Chr.

Chrystus znajdował się w okolicy Jerycha. Przypuszczamy to jedynie na podstawie tej okoliczności że w przypowieści mówi o drodze z Jerycha do Jerozolimy. Słuchaczom droga ta musiała być wiadoma i znana. Również przypuszczamy, że rozmowa o jakiej tu ewangelista wspomina, toczyła się w synagodze, gdyż „pewien biegły w Zakonie powstał, kusząc go: które z przykazań jest największe?” (Łk. 10, 25-37). W odpowiedzi Jezus pyta go, co w tej kwestii mówi Zakon. Uczony cytuje zawarte w Zakonie przykazania. Jedno z tych przykazań czytamy w księdze Powt. Pr. 6, 5 a drugie w Księdze Kapł. 19, 18. Odpowiedź uczonego była dobra i sama w sobie wystarczająca, stąd Chrystus jej nie uzupełnia, ale tylko podkreśla, że jeżeli tak postępować będzie to otrzyma na pewno uczestnictwo w Królestwie Bożym.

„A on chcąc się usprawiedliwić”, pytał dalej: któż jest tedy moim bliźnim? Izraelici znali przykazanie miłości bliźniego, rozmawiać tylko

rozumaczyli wyraz „bliźni”. Niektórzy bliźnim nazywali swoich przyjaciół, inni samych tylko Izraelitów wykluczając z zakresu tego przykazania obcych nieizraelitów, czyli gojów. Jezus, nawiązując dalszą rozmowę do zapytania nie daje odpowiedzi wprost, lecz wygłasza wspaniałą przypowieść o Samarytaninie i zmusza uczonego do wyprowadzenia wniosku.

Z kontekstu wynika że człowiekiem napadniętym przez zbójców był Izraelita Droga z Jerozolimy do Jerycha jest górzysta. Po bokach znajduje się dużo pieczar i jaskiń. Józef Flawiusz nazywa ją „deserta et saxosa” (Bel. Ind. 4, § 3). Św. Hieronim zaznacza, że i za jego czasów zdarzały się napady na tej drodze (Mig. 24, 699).

Zbójce zabrał podróżnemu wszystko, co posiadał, a ponieważ bronił się, więc zbił go niełitościwie. Po jakimś czasie kapłan zdążył z Jerozolimy, po odbyciu swej służby w Świątyni, a jednak przeszedł mimo i cierpliwemu nie pośpieszył z pomocą. Nadszedł niebawem i le-



NASZYM BLIŹNIM

nieść wrażeń i nie jedną też przypowieść życia o Samarytaninie. Dzisiaj ścieżki prowadzące z Jeruzolimy do Jerycha rozcho- dzą się po całym świecie. Spotęgowały się też zasadzki na nich. Ludzkość chciałaby pytanie „kto jest moim bliźnim” obejść, albo gdy spotka na drodze swego życia człowieka, którego spotkało nieszczęście chciałaby najlepiej schować głowę w piasek. Przeżyły się na naszych oczach i ban- krutują wszelkie czcze dociekania i speku- lacje teologiczne. Żydzi też nie wiedzieli kto jest naszym bliźnim, Natomiast wiedzieli, że z bliźnim trzeba się liczyć — „oko za oko, ząb za ząb” I mówi się, że świat się zmienia, ale jednak z tym problemem tkwimy w czasach Mojżesza. XX wiek, ten bogaty w jednostki i narody, które na przestrzeni historii wpadały między zbójców, ubogi jest jednak w miłosiernych Samarytan. Przyczyny krwawych okresów, przeżycia przede wszystkim ostatnich kataklizmów dziejowych sprawiły, że człowiek stał się tępy na ból i cierpienia innych. Serce skamieniało mu. Trzeba, aby dostrzegł w gro- mie błyskawic Golgoty twarz Chrystusa, która w śmiertelnym bólu śle zew w nie- bo: „Ojciecze przebacz im, bo nie wiedzą co czynią”. — Nie wyłączył nawet wrogów, ale nawet za nich się modlił.

— Kto jest moim bliźnim? — domaga się odpowiedzi pytanie. My potrafimy sobie dyplomatycznie odpowiedzieć — ten któ- ry jest ode mnie słabszy, który mi nie za- graża, który nie jest moim rywalem. Cóż, człowiek lubi panować nad człowiekiem. Słabości natury ludzkiej go tłumacza...

Jednak dwudziesty wiek woła o praw- dziwą interpretację przypowieści o Sama- rytaninie, domaga się chrześcijaństwa czy- nu, pragnie tego od każdego człowieka a przede wszystkim od kapłana, który spie- szy do Kościoła, aby sprawować służbę

Bożą przepisana kanonami, a po drodze jednak często nie dostrzega człowieka po- bitego, zmaltretowanego, załamanego ży- ciem i nie potrafi balsamem miłości do niego i do Boga ukoić ran, które krwawią. Kapłan szczególnie i każdy człowiek jest zobowiązany do tego, aby w każdym wi- dział swego brata, aby każdemu nieść po- mor, bo tylko miłość czynna wypływająca z wiary jest sprawdzianem nakazów ewan- gelicznych. To wynik wiary i miłości do wspólnego Ojca, człowiek dla człowieka musi być przedmiotem miłości, troski i uszanowania.

Obojętność tej jednostki jest grzechem, który odbija się echem w świecie.

Często możemy wyczytać w prasie wy- padki jaskrawej obojętności w stosunku do drugiego człowieka. Wtedy nasze su- mienie buntuje się. Czytaliśmy o myśli- wych, którzy zostawili na śniegu rannego kolegę. Nie chciało im się nawet zadzwonić po pogotowie ratunkowe, skutkiem czego ofiara nieszczęśliwego wypadku od upływu krwi skonała.

Słyszeliśmy też o utonięciu młodej ko- biety na oczach wczasowiczów, którzy na jej wołanie wcale nie zareagowali. Na szczęście słyszeliśmy też o bohaterskim wyczynie wrocławianina, który z paszczy niedźwiedzia wyrwał dziecko.

Nie chcemy heroizmu na codzień. Tylko pragniemy aby treść przypowieści o Sa- marytaninie głęboko zapadła w serce i po- ruszyła sumienie dzisiejszego człowieka. Trzeba aby człowiek dzisiejszy odpowie- dział na pytanie „kto jest moim bliźnim” — starym, ale wiecznie aktualnym i nie- zmiennym przykazaniem dekalogów: Bę- dziesz miłował Pana Boga swego ze wszystkich sił swoich, a bliźniego twego, jak siebie samego“.

wita, ale i on nieszczęśliwego ominął. A Samarytanin, którego Żydzi mieli w nienawiści i któ- rym stale gardzili „miłosier- dziem został tknięty“ i nie tylko, że się zatrzymał, ale przewinął rany, wino i oliwę, jakże z sobą miał w drodze do pozywienia. Obrócił na lekarstwo: umieścił chorego na osie a sam pieszo podążył do gospody i tam przez cały dzień czuwał przy chorym. Na drugi zaś dzień, gdy wylez- dzał w dalszą drogę, zlecił cho- rego opiece gospodarza domu zaufanego, zostawił na kućcie dwa denary i zaznaczył, że gdy wracać będzie uregułuje wszystkie wydatki, jakie jesz- cze wypadnie poczynić dla po- trzeby chorego i nieszczęśliwe- go człowieka. Chrystus pyta za- tem ucznogo, kto okazał się bliźnim człowieka napadnętego przez zbójców. Uczony musiał uznać, że tylko Samarytanin, i rzekł mu Jezus: „Idźże i ty i uczyn tak“. Z przypowieści tej wynika, że każdy człowiek jest naszym bliźnim. Ani róż- nica poglądów ani wiek, ani



SAMARIA

pleć, ani narodowość ani przy- należność klasowa, czy partyj- na nie znosi przykazania miło- ści bliźniego. Wszyscy wolamy do Boga naszego: „Ojczye“. Wszyscy więc dziećmi jesteśmy tego Boga a między sobą jeżeli nie braćmi to przynajmniej bliź- niami w Chrystusowym ujęciu. Idźże i ty uczyn podobnie“ — stosuje się także do nas. Skoro

nawet znienawidzony przez Izraelitów Samarytanin mógł być dobrym, lepszym nawet od kapłana i Lewity, to i nam trzeba starać się by być dob- rymi przez spełnianie w życiu codziennym podwaliny chrystia- nizmu: przykazania miłości bliź- niego.

Ks. Dr ANTONI NAUMCZYK

OPINIOWANIE PODSTAWĄ OCENY WARTOŚCI PRACOWNIKA

Podstawa gospodarki i narodowej i środkiem zasadniczym wzrostu dobrobytu jest człowiek. Rzecz jasna, że inna jest jego rola dzisiaj, a zupełnie inna była kiedyś. Współczesne życie gos- podarcze i społeczne różni się od życia mi- nionych wieków zarów- no bogactwem nowych form, jak i zależnością wzajemną czynników tworzących organizm społeczny i gospodarczy i umożliwiające jego sprawne działanie. Wtedy prostota, dzisiaj złożoność, wtedy prze- de wszystkim praca rąk ludzkich, dzisiaj maszy- ny, ale i człowiek. Dzi- siaj człowiek w zasa- dzie spełnia większą ro- lę niż kiedykolwiek, nie tylko jako genialny wy- nalazca, konstruktor, technik, ale i jako kie- rownik świata skompli- kowanych maszyn i bo- gatego życia społecznego. We współczesnym aparacie życia społecznego i gospodarczego właści- wie nie ma już prawie miejsca na człowieka- manekina, tym bardziej nie ma miejsca na czło- wieka nieuczelnego, nie- dbalego. Ale niestety tacy jeszcze są i w po- ważnej mierze z powodu leńczej i niespo- lecznej postawy gos- podarstwa ponosi straty, a życie społecz- ne doznaje różnego ro- dzaju wstrząsów i zaha- mowań. I dlatego wydaje się rzeczą konieczną, aby ludzie coraz bardziej znali się, aby w zespo- łach gospodarczych i społecznych nie było jednostek, które swoją nieuczelną postawą psu-

ją wysiłki grupy i u- mniejszają postęp. W ze- społach gospodarczym, większym czy mniej- szym, chociaż role są podzielone, każdy czło- wiek spełnia w swoim zakresie ważną funkcję i całość dopiero wów- czas gra, kiedy wszyscy- kie czynniki dobrze spe- lnają wyznaczone im funkcje. Żeby tak być mogło, ludzie muszą i powinni być uczelnymi. Nie zawsze jednak tak jest. Dlatego, kiedy pracow- nik przechodzi do innej pracy, kiedy zmienia warsztat pracy, otrzymu- je z zakładu pracy za- świadczenie o swej pra- cy, otrzymuje opinie. To jest konieczne. Opinia ta powinna jednak być jasna i obiektywna, prawdziwa, powzięta kolegiально. W sprawie tej powinny zająć wła- ściwe stanowiska związki zawodowe, stanowisko, które umożliwi jak- kolwiek krzywdę, zarów- no w stosunku do czło- wieka pracownika, jak i gospodarki narodowej. Niestety — jak dotąd — nie zawsze tak się dzieje i dlatego stale jeszcze zdarzają się u nas naj- różniejsze konflikty i komplikacje, dezorgani- zujące nasze życie spo- łeczne i przynoszące państwu nieraz bardzo poważne straty. Obiek- tywne opiniowanie o kwalifikacjach zawodo- wych i postawie społecz- nej pracownika, robot- nika czy dyrektora, u- sprawni nasze życie spo- łeczne i zwiększy do- chód narodowy, a tym samym polepszy nasz dobrobyt.

(1.)



NAJWIĘKSZY SPOŚRÓD OJCÓW KOŚCIOŁA

W dniu 28 sierpnia obchodzi Kościół pamiętkę śmierci największego spośród Ojców Kościoła — św. Augustyna.

Istotnie, Augustyn w pełni zasłużył na tę nazwę, ponieważ przez trzy dziesiątki lat słowem i piórem głosił najczystsza naukę Jezusa Chrystusa, zwalczając błędy i herezje swego czasu.

Augustyn Aurelius — tak bowiem brzmiało jego nazwisko — urodził się w urzędniczej, pół pogańskiej rodzinie w r. 354 w Tagaście, w Numidii. Wrodzone zdolności ułatwiają mu odbyte najwyższych na owe czasy studiów po czym obejmuje katedrę gramatyki i retoryki w rodzinnym mieście, a następnie kolejno w Rzymie i w Mediolanie.

Augustyn nie jest typem niedołęznego i łatwego do sklasyfikowania człowieka. Porywczy, gorący, przedsiębiorczy i ambitny młodzian żyje początkowo bujnym życiem młodzieży południowej. Ma liczne przygody, niedwuznaczne znajomości, w wyniku których jest zmuszony zaopieko-

wać się nawet swym synem z nielegalnego małżeństwa Adeodatem. Augustyn jest jednak prawdziwym filozofem: szuka prawdy, a nie znajdując jej u manichejczyków, porzuca ich i zaczyna słuchać mów św. Ambrożego — biskupa Mediolanu. Mowy te, chociaż brane początkowo przez Augustyna bardzo krytycznie, zaczęły oddziaływać na jego uciążliwą duszę. Modlitwa matki, Moniki, dopełnia reszty. W rezultacie w trzydziestym trzecim roku życia Augustyn nawraca się i przyjmuje chrzest z rąk św. Ambrożego. Przez kilka kolejnych lat prowadzi Augustyn tryb życia właściwy ówczesnym mnichom, oddając się rozważaniu Ewangelii. W 391 r. wbrew swej woli zostaje wyświęcony na kapłana w Hipponie, a w pięć lat później obrany biskupem. Do końca życia zostaje mu 33 lata. Nie zmarnował tych lat. Poza pracę organizacyjną i pedagogiczną w stosunku do podległego sobie kleru oddaje się również pracy pisarskiej, aby skutecznie móc zwalczać manichejczyków, arian, donatystów i pelagian. Za apologetyczny

trud i dorobek naukowy otrzymuje św. Augustyn chlubny tytuł „doktora łaski”. Umiera dnia 28 sierpnia 430 r. w Hipponie, na krótko przed wkroczeniem tam Wandalów.

Co do ilości pism nie może się z Augustynem równać żaden ze wschodnich ani zachodnich Ojców Kościoła. Napisał w sumie ponad 300 ksiąg, obejmujących pisma filozoficzne, dogmatyczne, polemiczne, egzegetyczne, moralno-praktyczne, retoryczne (msze i kazania) i poetyckie.

Jego „Wyznania”, „O państwie Bożym”, „O religii prawdziwej” — są dziełami dziś powszechnie znanymi i zachwycającymi zarówno trafnością argumentacji jak i wspaniałą formą. Nie ma chyba katolika, który słysząc przepiękne „Exultet” — śpiewane w naszych kościołach w Wielką Sobotę w przekładzie L. Staffa nie zachwycałby się głębią myśli i trafnością porównań, lecz rzadko kto wie, że autorem tego pięknego hymnu jest właśnie św. Augustyn.

Nawet muzyką się zajmował ten genialny mąż. Napisał 6 ksiąg o muzyce w ogólności, o jednostkach rytmicznych i rytmie, dowodząc, że poezja i śpiew są doskonałymi środkami do podniesienia ducha do Boga, który jest najwyższym dobrem, pięknem i prawdą.

Wschód szczyli się Janem Złotoustym jako największym spośród Ojców Kaznodziejów. To prawda.

Lecz Augustyn także wygłosił w swym życiu tysiące mów i kazań, z których ponad 400 przekazał na piśmie potomnym.

Dla całości należy dodać, że św. Augustyn pozostawił po sobie blisko 300 listów, a jeden z nich (211) skierowany do mniszek w Hipponie nazwano „regulą św. Augustyna”. Według tej reguły żyli między innymi polscy Augustynianie aż do momentu zniesienia przez kard. Sapięę.

Wobec ogromu zasług dla Boga, dla Kościoła, zwłaszcza wobec ujęcia na piśmie delikatnych problemów filozoficznych i teologicznych trudno jest nie zgodzić się z pierwszym biografem św. Augustyna, biskupem w Kalana Possyduszem († 470), który krótko po jego śmierci napisał w żywocie „Augustyn jest, jak dotychczas, największym spośród Tradycji, największym Ojcem Kościoła”. Za takiego uważa go również Kościół Polsko-Katolicki.

M. Pijarski

Józef Baranowski

O MIŁOŚCI BLIŹNIEGO

*Ta sama urwista droga
Wśród cierniowych drzew,
A godzina jutrzni uroczysta i cicha.
Ta sama, w której Samarytanin
Zstępował z Jeruzolimy do Jerycha.
I stało się, że napadli go złoczyńcy
I rany zadali.
A ty jako ów kapłan
I jako ów lewita
Widząc go — poszedłeś dalej*

★

*Ta sama urwista droga
I dzisiaj,
Z drogowskazem do miłości Boga
I bliźniego
— Ze modlitwą
Jaśniejesz przy ołtarzach.
Grosz twój w tackę srebrną zadzwięczy
Ze przyklekniesz
I wyznasz swoje przewinienia
Jednym tchem,
A nie potrafisz dojrzeć granicy
Między dobrem a złem
— I przechodzisz mimo prośb
Samarytanina
Z duszą oziębłą,
Łzę wygasła u powiek,
Skoro nie upokorzysz serca,
Nie przekonasz,
Że bliżnim twoim jest każdy człowiek*

★

*Panie!
Czyli nie wzywałeś głosu Samarytanina
A nie usłyszał Ciebie nikt.
Choć spoglądały Twe oczy pełne łaski
I dobroci bez granic —
Przebac mi Panie!
Wysłuchaj.
Oto korzeń się przed Tobą
W modlitewnych słowach.
Wobec Twojego ogromu miłości,
Którą w moim sercu odnalazłem
I żyj w nim schowam.*

CZYTAJCIE

„POŚLANNICTWO“

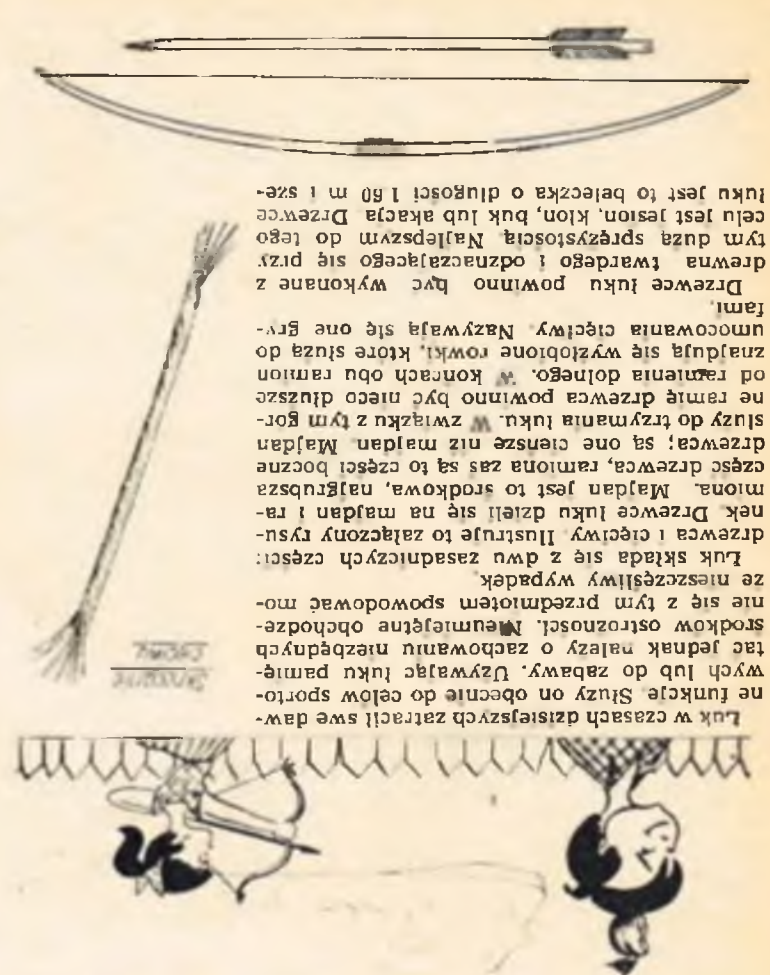
miesięcznik poświęcony dziejom i doktrynie polskiego katolicyzmu.

Stałe otrzymywanie tego ciekawego pisma zapewnia prenumerata, którą przyjmują: Urzędy Pocztowe, listonosze oraz Oddziały i delegatury „Ruchu”.

Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12.

— Poziomek, własnie pozio-
mek, zupełnie mi się pomiesza-
ło. Wiesz, wieszcie krasnolud-
ki do domu. Zaczęły wyc rączki
i buzie.
— Tak samo jak my.
— Własnie.
— Ja widziałam, jak kot mwi-
ł się łapką.
— A piesek to linie jęzkiem
i już jest czysty.
— Niech pani mówi dalej.
— No więc umyły krasnolud-
ki rączki i buzie i dalejze hasac
wokół swaj chatki.
I tak opowiada pani Kornac-
ka o krasnoludkach a dziewczew-
mki buzie rozdzwiały słuchają i
tłwko czasem już wrzają uwa-
gi lub pytań. Róbi się coraz
ciemniej, powolutku sen zakleja
powieki.
— A Hania znowu ziewa. Zmę-
czilas się — prawda? — Chcicie
pani wychowawczyń! Chcicie
już spać.
— My nie — bronią się dziew-
czynki. Tak lubimy z panią roz-
mawiac.
— No tak. Ale mnie też chce
się spać. Spojrnie kochane, dobra-
wają się z łozek odmawiają pa-
snią.
— Poziomek — odpowiada

Hania
— Poziomek — odpowiada
dzbanki pełne słodkich jagód.
zo W rękach niosą Głimiane
domku jest ich dużo bardzo du-
kosodrzewiny. Idą do swojeko
nagle krasnoludki wychodzą z
go domku. Patrz, patrz aż tu
ty się za ręce zbliżyły do male-
wrtokowała Zosia. Dzieci wzię-
jest domek krasnoludkow — za-
iv? — Władek też się dziwi. To
braciszka. — Dlaczego taki ma-
tu może mieszkać? — pyta Zosia
wieraż. Co widzą? Domek. Kto
te sierotki i patrzają, oczom nie
jęła pani Kornacka — stoją jak
Władek Zosia i Władek — pod-
powiadają.
— Jak Zosia i Władek stanęli
w lesie i ujrzeli domek — pod-
czytają.
Kornacka — na czym to skon-
— Ano własnie — mówi pani
kę — prosz przymlinie Hanka.
Nlech pani dokonczy tamta baj-
się pani wychowawczyń!
— Już zaczynasz? — smieję
doczekać — trzepie Zuzka
— Nie mogliśmy się na panią
— Ja widziałam, jak kot mwi-
ł się łapką.
— Własnie.
— Tak samo jak my.
— Buzie
ki do domu. Zaczęły wyc rączki
i buzie.
— Tak samo jak my.
— Własnie.
— Ja widziałam, jak kot mwi-
ł się łapką.
— A piesek to linie jęzkiem
i już jest czysty.
— Niech pani mówi dalej.
— No więc umyły krasnolud-
ki rączki i buzie i dalejze hasac
wokół swaj chatki.
I tak opowiada pani Kornac-
ka o krasnoludkach a dziewczew-
mki buzie rozdzwiały słuchają i
tłwko czasem już wrzają uwa-
gi lub pytań. Róbi się coraz
ciemniej, powolutku sen zakleja
powieki.
— A Hania znowu ziewa. Zmę-
czilas się — prawda? — Chcicie
pani wychowawczyń! Chcicie
już spać.
— My nie — bronią się dziew-
czynki. Tak lubimy z panią roz-
mawiac.
— No tak. Ale mnie też chce
się spać. Spojrnie kochane, dobra-
wają się z łozek odmawiają pa-
snią.
— Poziomek — odpowiada



JAK WYKONAĆ ŁUK?

rokosci 25 na 30 mm. Musi ona być zdrowa, bez
sęków, starannie wygładzona a na krawe-
dziach lekko zaokrąglona. Majdan powinien
być od środka wzmocniony specjalną drewnia-
ną podkładką, którą przyklejamy wodoodpor-
nym klejem. Drzewce wraz z podkładką po-
malować należy kilkakrotnie olejem lnianym.
Cięciwę łuku skręcamy z cienkich lnianych
nici. Nici te nacieramy woskiem lub parafiną.
Długość normalnej cięciwy wynosić może do
2 m. Strzały do strzelania sporządzamy ze
świerkowego drewna. Powinny one być pro-
ste, a w przekroju idealnie okrągłe. Jeden ko-
niec strzały, czyli tzw. grot powinien być zao-
strzony a drugi, tzw. belt powinien mieć ro-
wek do zakładania strzały na cięciwę. Strzały
można przy końcu zaopatrzyć w połówki ge-
sich piór, a następnie nasycić lnianym olejem
i zaciągnąć politurem lub lakierem.



CZY WIECIE, ŻE...



w tej chacie w Natęczowie mieszkał wielki pisarz polski — Stefan Żeromski.



W SANATORIUM

Sanatorium to dom, w którym
przebywają dzieci chore. No, mo-
że tak niezupełnie chore, ale cier-
piące na różne dolegliwości.
Dzieci te przebywają z daleka od
swoich rodzin; rodziców zastę-
pują im wychowawcy. Nieraz
kęsni się za mamusią, tatusiem,
za pozostawionymi w domu za-
bawkami. W takich chwilach
najlepiej jest zabawić się z ko-
leżankami lub poprosić panią o
jakąś ładną bajkę.
Pokoje, w których mieszkają
dziewczynki są ponumerowane.
Jedynka, dwójka, trójka itd. Naj-
weselszą dziewczynką na trójce
jest siedmioletnia Hania. Obok
niej na sąsiednim łóżku śpi Zuz-
ka. Zuzka jest największą figlar-
ką Dziewczynki bardzo się polu-
biły. Bardzo często obmyślają
różne psikusy, a ponadto są
strasznie ciekawskie. Wycho-
wawczyń grupy, pani Kornacka,
ochrzcila je z tego względu przy-
domkiem pytałskich. Bo istotnie,
ciągle tylko pytają i pytają.
Na przykład wczoraj. Złapały
panią Kornacką na korytarzu i
dalejże...
— Proszę panią, czy widziała
pani smoka?

— Nie, nigdy.
— A czy są smoki?
— Nie, na pewno nie ma.
— A były?
— Uczeni o nich nie wspomi-
niają. Dawniej żyły tylko zwie-
rzęta przedpotopowe, inne niż
dzisiaj.
— To może smoki schowały
się na bezludną wyspę?
— Wątpię. Świat jest nie taki
znowu wielki i prawie dokładnie
przez człowieka poznany.
— A dlaczego kotkowi w no-
cy błyszczą się ślepki?
— Dlaczego ryba pływa?
Pani wychowawczyń cierpli-
wie wszystkiego wysłuchuje i
odpowiada. Wszystkie dzieci,
nie wyłączając starszych, lubią ją o-
gromnie. Ona taka mądra, wszyst-
tko wie i powie im o czym tylko
zechcą.
Najprzyjemniejsze są jednak
wieczory. Pani Kornacka przy-
chodzi wtedy do poszczególnych
sypialni, i opowiada. Dzieciom
bardzo się to podoba. Czekają
niecierpliwie na każde odwiedzi-
ny. Dziś ma przyjąć do pokoju,

SZLAKAMI MAZOWSZA

Czerwińsk — widok ogólny



Czerwińsk — ogólny widok klasztoru z XII wieku

LPIEC i sierpień nadają się doskonale do wszelkiego rodzaju wędrowek krajoznawczych — pieszych, kajakowych, kolarskich. Pasja zwiedzania ojczystego kraju ogarnia dziś coraz więcej ludzi. Spędzenie 2—3 tygodni w okresie urlopu na powietrzu, rozkoszowanie się widokami natury, poznawanie zabytków przeszłości i osiągnięć teraźniejszości — daje człowiekowi wiele satysfakcji, doznań estetycznych, przysparza zdrowia i tężyźny fizycznej

Doświadczony turysta wędrowki swe rozpoczyna od regionu najbliższego jego miejsca zamieszkania. Urlopowiczom z Warszawy i okolic proponujemy kilkunastodniowy raid rowerowy trasą Warszawa — Żelazowa Wola — Sochaczew — Łąck — Płock — Wyszogród — Czerwińsk — Płońsk — Ciechanów — Opinogóra.

Nie sposób w informacji wprowadzającej podać wszystkie szczegóły o pięknie i zabytkach Mazowsza. Jednym z bardziej interesujących obiektów naszej trasy jest miejsce urodzenia Fryderyka Chopina — Żelazowa Wola. Podziwiać tu możemy dom, w którym mieszkali Chopinowie oraz przepiękny park zaprojektowany przez prof. Krzywdę — Polkowskiego. W dworku obejrzeć możemy pamiątki po wielkim muzyku i zabytki związane z epoką, w której



Opinogóra — kościół, w którym spoczywają prochy wielkiego poety Zygmunta Krasińskiego

żył wielki kompozytor. Z kolei, szosą wiodącą przez ośrodek fabryczny Chodaków, udajemy się do Sochaczewa, a stąd trasą równoległą z biegiem Wisły przez Gąbin, Łąck do Płocka. Mijając piękne krajobrazy, mamy okazję obejrzeć w międzyczasie stadninę koni w Łącku, zbierać jagody i grzyby w lasach nadwiślańskich. Ważnym etapem naszej wędrowki jest jedno z najstarszych polskich miast — Płock. W czasie dwudniowego pobytu podziwiać tu możemy starodawne zabytki architektury, możemy też korzystać z możliwości przejażdżki kajakiem lub statkiem po Wiśle.

Z Płocka kierujemy się na południowo-wschód do Wyszogrodu, a stąd do starego, nadwiślańskiego grodu Czerwińska. Zwiedzamy tu ciekawy architektonicznie klasztor z XII w. Z kolei jedziemy na północ przez Płońsk do Ciechanowa. Z zabytków zwiedzamy w Ciechanowie średniowieczny zamek i wał obronny. Dokonawszy wypadu do Szulmierza, zbliżamy się w ten sposób do końcowego etapu naszej wędrowki — do miłego urodzin Krasińskiego — Opinogóry. Oglądamy tu dobrze zachowane ruiny zamku książąt mazowieckich z XIV w. i kościół gotycki z XV w.

Z Opinogóry wracamy do Ciechanowa, a stąd pociągami do domu.

Płock — widok ogólny



Żelazowa Wola — dom, w którym urodził się Fryderyk Chopin



DWIE PRYMICJE



W niedzielę 26 czerwca br. wypełnił się nieduży kościół przy ul. Zeromskiego w Łodzi. Prymicja młodego ks. Zdzisława Kuflewskiego. Przed paru tygodniami ukończył on studia w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, a później od swego Profesora i Biskupa Księdza Dr M. Rodego przyjął w prokatedrze warszawskiej święcenia kapłańskie.

Przybyli dziś do świątyni Jego rodzice zamieszkałi w Łodzi, którzy poznawszy Kościół uznali go za własny; przyszli koledzy prymicjanta i przyjaciele.

Ksiądz Kuflewski Mszę św. w asyście młodszych kolegów kleryków odprawił, a potem udzielił prymicyjnego błogosławieństwa.

Ze wzruszeniem klękali rodzice przed ołtarzem, przy którym syn sprawował Najświętszą Ofiarę, koledzy, przyjaciele, z którymi siedł razem przez młode jeszcze życie.

Kazanie o roli współczesnego kapłana i duszpastorza, które wszystkim głęboko zapadło w dusze, wygłosił ks. mgr E. Bałakier, który specjalnie przybył na tę uroczystość z Warszawy. Ks. Zygmunt Gny, administrator parafii uczynił wszystko, aby uroczystość niecodzienna wypadła dobrze i była przeżyciem nie tylko dla prymicjanta, ale i dla wszystkich współuczestników.

Po nabożeństwie wzruszony prymicjant podziękował tak gospodarzowi ks. Gny, jak też wszystkim zebranym za udział w Jego pierwszej niekrwawej ofierze, którą złożył Bogu w ojczystym języku.

Deszczowa i pochmurna była niedziela 3 lipca br. Wyznawcy jednak Kościoła Polsko-Katolickiego w Szczecinie przeżywali ją radośnie i uroczysto. W dniu tym w zabytkowej świątyni Piotra i Pawła stanął u stóp ołtarza młody kapłan, który przed paru tygodniami jeszcze w parafii Szczecin-Dębie odprawił Mszę św. w języku łacińskim, a dziś po raz pierwszy w swym życiu mówił po polsku „Przystąpię do Ołtarza Bożego...” Młody kapłan ks. Edmund Krzywański, dotychczasowy wikariusz ks. Wł. Farona, którego starsi wyznawcy dostatecznie znają, nie miał jeszcze na pamięć polskiej ministrantury i dlatego czytał ją z książeczki.

Dobrowolnie i świadomie, jak wielu innych opuścił papieski Kościół. Zbuntował się przeciw papieżowi i jego pełnomocnikom w Polsce. Doszedł do wniosku, że papieski Kościół to największa herezja, bo śmiertelnemu człowiekowi przypisuje się boskie przymioty — nieomyślność. Biblijny i logiczny absurd obliczony na katolicyzm — zniewolonych umysłów.

Droga jego do Kościoła Polsko-Katolickiego była krótka, ale miała pewne momenty dramatyczne. Na dwa dni przed polską prymicją dawni przełożeni na wikariat w Szczecinie-Dębie urządzili „najazd”.

Przyjechało dwóch proboszczów, dwóch dziekanów, a wreszcie przybył sam biskup z Gorzowa Ignacy Jeż.

I mówią, że w papieskim Kościele nie dba się o zbawienie. Czyż nie troska o zbawienie duszy ks. Krzywańskiego ich przyprowadziła? Choć nie wszyscy w to wierzą.

Wszystkie argumenty, którymi hojnie szafowano, nie przekonały „zbuntowanego”. Wciąż twierdził, że wiarę katolicką zachowuje i nic z niej nie chce uronić, tylko jako Polak odrzuca obcą, narzuconą wbrew woli Narodu administrację kościelną, a to całkiem co innego znaczy.



Nie można powiedzieć, aby biskup Jeż z Gorzowa nie był dobrym psychologiem. Do „nawracania” użył rodziców. Przywiózł ich do syna własnym samochodem z innego powiatu, po odpowiednim „przeszkoleniu”.

Biedna matka kapłana, którą ks. biskup klątwą i karą boską nastraszył groziła, szpnowała, robiła dantejskie sceny. Sytuacja dla syna nie była przyjemna.

Ojciec groził, że przyjdzie z drugim synem i w kościele zrobi wielką awanturę.

Nazajutrz dostał żółdkowych boleści i na prymicje syna z odsieczą nie zdążył.

Prymicja polska odbyła się uroczysto i w podniosłym nastroju. Kazanie w czasie Mszy św. na temat „Ty jesteś opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój”, wygłosił przedstawiciel Ks. Biskupa Ordynariusza ks. E. Narbutowicz.

Słuchacze mogli się dowiedzieć, czym jest w istocie nasz Kościół i jakie ma zadanie. Słuchali z zainteresowaniem. Po sumie przemówił prymicjant. Podziękował Ks. Biskupowi Ordynariuszowi Maksymilianowi Rodemu, że go przyjął w poczet kapłanów polsko-katolickich. Nie wszyscy rzymscy kapłani są przyjmowani.

Podziękował Ks. Dziekanowi W. Kierzkowskiemu za okazaną pomoc i życzliwość i tym wszystkim, którzy mu do polskiego ołtarza dojsć pomogli.

To był dla prymicjanta i dla zgromadzonych uroczysty dzień.

Takich prymicji będzie coraz więcej. Takie jest prawo życia. I nie tylko biskup Jeż, ale kardynał Wyszyński nie pomoże. (n)

1. Przystąpię do Ołtarza Bożego — czyta prymicjant Ks. E. Krzywański.

2. Prymicjant w otoczeniu Ks. red. E. Narbutowicza, Ks. Dziekana W. Kierzkowskiego oraz najbliższych przyjaciół z Kościoła przed świątynią Piotra i Pawła.

3. Księdza prymicjanta wprowadzają do Kościoła.

4. Prymicjant wśród najbliższej rodziny.

Z PRZESZŁOŚCI JAWORZNA



Jaworzno leży na wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej, w paśmie Krakowsko-Jaworznickim na pograniczu Krakowskiego i Śląska. Jaworzno jest przedłużeniem Okręgu Węglowego. O przeszłości tego miasta dochowały się szczupłe wiadomości. Nazwa „Jaworzno” pochodzi od dużej ilości drzew jaworowych, toteż w herbie miasta uwidocznieni są mężczyźni ścinający jawor.

Był okres, że Jaworzno stanowiło samodzielne księstwo śląskie. W XIII wieku a może i później nabył to miasto biskup krakowski Prandota i przez długie lata wchodziło ono w skład dóbr biskupich. Szybki rozwój zawdzięcza miasto złożom węgla i galmamu. Węgiel odkryto w Jaworznie pod koniec XVIII stulecia. Odkrywcami węgla byli (sic!) miejscowi pasterze, którzy paląc ogniska mieli możliwość zaobserwować palenie się „czarnego kamienia”.

Rządy c.k. Austrii, Księstwa Warszawskiego i Rzeczypospolitej Krakowskiej, pod które kolejno podlegało miasto, zaczęły tu planowe wydobywanie węgla. W latach 1815—1846 Jaworzno zapatrywało całą Rzeczypospolitą Krakowską w węgiel. Poza węglem eksploatowano tu także torf, rudę żelazną, wapień i glinę ogniotrwałą, a w XIX w. znajdowało się tu kąpielisko, wytwórnia alunu i huta cynkowa.

Rok 1846 był dla Jaworzna bardzo burzliwy. Kiedy Kraków chwycił za broń przeciwko Austrii,

wodzą swoich sztygarów rozbili załogi wojsk austriackich i stacjonujące jednostki wojsk zaprzyjanych z austriackimi.

W drugiej połowie ubiegłego stulecia przemysł jaworznicki stał się własnością spółki bogatych właścicieli. W tym okresie na terenie miasta zostały uruchomione kamieniołomy, wybudowano cegielnię, tartak, kolej łącząca miasto z szerokim światem. W tym też okresie żyje tu i działa wybitny kaznodzieja i polityk z ramienia chrześcijańskiej demokracji, poseł do Seimu galicyjskiego i parlamentu w



GRODZISKO

Fot. J. BUŁHAK

Wiedniu, redaktor i wydawca pism ludowych „Wieńca” i „Pszczółki” — ksiądz Stanisław Stojałowski. Ksiądz ten domagał się od władz zmniejszenia godzin pracy dla robotników. Przez pewien czas ksiądz Stojałowski był zawieszony w czynnościach duszpasterskich za swe postępowe przekonania narodowo-społeczne. Nie będzie to żadnym nadciąganiem

że ksiądz Stojałowski ma w sobie coś z prekursora Kościoła Polsko-Katolickiego. W każdym razie na wskroś postępowe w wielu sprawach jego przekonania (jak na ówczesne czasy) są nam bliskie. Stojałowski był z ludem, któremu starał się pomóc jak tylko umiał. Wdzięczne społeczeństwo m. Jaworzna postawiło mu pomnik, który do dnia dzisiejszego stoi obok kościoła św. Wojciecha, w którym sprawował swe obowiązki duszpasterskie ks. Stanisław Stojałowski.

W Jaworznie, w farbyce „Azot”, w charakterze inżyniera pracował później prof. dr Ignacy Mościcki, twórca oryginalnej metody wytwarzania kwasu azotowego z powietrza. Jego pierwsze prace badawcze związane są właśnie z Jaworzniem.

W Jaworznie mieścił się przez szereg lat Organ Zwierzchni Związku Powstańców Cieszyńsko-Śląskich, skupiający uczestników powstań, działaczy i uchodźców ze Śląska Cieszyńskiego, kierowany przez prezesów tej organizacji — Franciszka Gorgola i Jana Kajsturę. Tu pracował i działał członek i współpracownik Akademii Umiejętności — Oskar Nikiel. Na jednym z cmentarzy jaworznickich spoczywa znana śpiewaczka Opery Śląskiej — Józefa Bem, także O. Nikiel i J. Kajstura. Pod lasem znajduje się stary cmentarz i groby uczestników Powstania Styczniowego. Naj-

dawniejszym zabytkiem miasta są ruiny dawnej warowni tzw. „Grodzisko”, wzniesione 351 m (n.p.m.) Bliższe dane o „Grodzisku” giną w mrokach dziejów.

W chwili obecnej Jaworzno należy do ważnych ośrodków przemysłowych. Przyłączono do Jaworzna Szczakową i Dąbrowę i w ten sposób powstało po-każne Trójmiasto.

Gdy miałem 24 lata, było to tak dawno, że nawet najbliższym nie mówię, kiedy to było.

Trzeciego dnia po święceniach ks. administrator Kościoła wręczył mi nominację, bilet 1 klasy i życząc błogosławieństwa polecił jechać do Łomży. Jechałem z rozpaloną wyobraźnią i bijącym lekko sercem na pierwszą parafie.

Z Krakowa do Łomży kawał drogi i 2 przesiadki. Było już po 10, gdy konduktor Łomżę obwieścił.

Czekano na mnie trzech mężczyzn. Byli to członkowie Rady Parafialnej. Dzwili się, że taki młody „proboszcz” przyjechał, ale przyjęli serdecznie.

Szliśmy piechota na plebanie oddaloną od stacji 3 km, bo na doróżkę nie miałem pieniędzy. Podwórze, na które mnie wprowadzono, było cuchnące i brudne. Plebania mieszkała się na parterze. Mały pokój przylegający do garażu pana doktora C. po sta z PPS zamożnego człowieka, wziętego lekarza. Był on ewangelikiem, lecz patronował naszej parafii i wspierał ją.

Pokój był umeblowany. Stało żelazne łóżko z prawdziwą siatką kanapka obita czerwonym pluszem, także sam fotel, dwa krzesła i biurko. We wnęce — umywalka, dzbanek z wodą i miednica. Wolnej przestrzeni zostawało niewiele.

Najgorzej z widokiem przez okna: najbardziej pod słońcem przeliczny przyblyk i to publiczny Pożegnali mnie moi radni, a ja się rozpakowałem. Po pół godzinie zmęczony całodzienną podróżą spałem wybornie, śniąc swe tężowe sny.

Nazajutrz rano poszedłem złożyć wizytę panu doktorowi i nowe życie rozpocząć.

Otworzyła mi pokojowa, oświadczyła, że doktor wróci za miesiąc i szybko przed nosem zamknęła drzwi.

Wracałem z uczuciem beznadziejności.

Do plebanii nikt nie przychodził i nikt o nie nie pytał. Było płakowe popołudnie. Głód jak soliter ssal wewnętrzną.

Spacerowałem trochę po mieście. Denerwowały mnie wystawy pełne pieczywa, owoców i wędlin.

Wróciłem do domu. Już o 9 leżałem w łóżku. Usiłowałem snem głód przewyczerzyć.

Obudziłem się z rana pokrzepiony snem i silniejszy. Było już po dwunastej. Ktoś lekko zapukał. Weszła starsza niewiasta ubrana skromnie z koszyczkiem w ręku.

„To księżulek do nas stałe przyjechał?” — pytała.

„Na stałe” — mówiłem i zerkalem dyskretnie do koszyczka, pytając siebie, co też ona tam ma.

„Ja tu co sobotę przychodziłam sprzątać do ks. Piechulskiego. On teraz w więzieniu. Czy księżulek go znał? To bardzo dobry kapłan — ciągnęła.

Księżu też może sprzątał! Ja nie za to nie chcę, chcę tylko pomóc”.

„Dziękuję bardzo” — mówiłem — jeżeli siostra laskawa...

Z koszyczka wystawała szyjka butelki. Wzrok mój się dłużej na niej zatrzymał.

Nie wiem, czy coś dostrzegła, bo po chwili wręcz zapytała: „Czy księżulek był na obiedzie?”

A gdzie tu się chodzi? — pytałem natwimie.

Jak to gdzie? Do pana doktora. On przecież zobowiązał się każdego księdza „stolować”.

Byłem na górze, ale pan doktor na urlopie wyjechał — odparłem.

Wyjechał? — mówiła z zakłopotaniem.

To może księżulek jest głodny?

Nie, nie... Ale coś by się zjadło — mówiłem niby obojętnie.

„Ja tu dla siebie wzięłam na podwieczorek parę bułeczek i prawdziwej herbaty z soczkiem” — mówiła sięgając do koszyczka.

Może się księżulek pożywi.

Jadłem czerstwe kajserki z czarnym salcesonem i popijałem herbatą z sokiem. Mimo woli byz płynęły mi z oczu gorące łezki, niż ta herbata.

Nazajutrz była niedziela. Pogodna, słoneczna. Hycowa niedziela. Odprawilem pierwsze nabożeństwo. Kaplica przytulna, czysta i miła. Przybyło na sumę około 50 osób.

Głosiłem płomienne kazanie, jakby mnie tłumy słuchały. Pot spływał strużkami, a ciepło i głód dokuczały.

Przedstawiłem się zebraniemu, kim jestem i po co przyjechałem.

Parafia w Łomży nie była liczna. Należało doń kilkadziesiąt robotniczych rodzin i wszyscy prawie byli bezrobotni.

To miłe i stare miasto położone nad Narwią było nieuprzemysłowione. Fabryka drutu i gwoździ Orłowski i S-ka — jedyna fabryka — zatrudniała około 700 robotników.

Orłowski, Żyd fabrykant i inteligent był miłe widziany we wszystkich kościołach. Pełna sakkiewka ułatwiała życie w każdym ustroju, drzwi i serca otwiera na całym globie.

Powdyżych tygodniach duszpasterzowania złożyłem wizytę proboszczowi parafii ewangelickiej ks. Z. Przyjął mnie serdecznie i na kolację zaprosił.

jał serdecznie i oświadczył, że mam przychodzić na obiady i kolacje i z wszystkimi kłopotami do niego się zwracać. „Tak jak do ojca” — powiedział na końcu i ręce uciął.

„Ze też są na świecie tacy ludzie szlachetni!” — myślałem wracając do swego pokoju.

Wznowiłem normalne życie. Wstawiałem o 7, siedłem do kaplicy. Odprawiałem 4 razy w tygodniu, bo honorowy kościelny przez 3 dni przy robotach ziemnych za 2 zł 50 gr. pracował. Po południu czytałem, chodziłem na spacer.

Miasto było „politycznione”. Przywódcą sanacji był p. R. dyrektor szkoły, brat pułkownika. Pomagała mu setnie pani Miot-Białkowska, żona generała. Działała PPS oraz Związek Zawodowy. Endecji wraz z C.N.R. patronował biskup Łukomski. Ta grupa była najsilniejsza.

Kiedyś w organie kurdalnym „Głosie Łomżyńskim” ukazała się mała notatka pt. „Hodurownicy działają”. „Na terenie Łomży po Piechulskim objawił się nowy prorok niejaki Narbut, duchowny hodurowski. Wygłasza on swoje przemówienia o posmaku komunistycznym, obraża Kościół i Ojca św. podważa usłoneczony porządek społeczny. Władze państwowe winny zwrócić uwagę na działalność tej niebezpiecznej sekty”.

Czytałem tę wzmiankę i przecierałem oczy: Przecież głoszą ewangelie, która miłość i sprawiedliwość uczy. Władze istotnie zwróciły uwagę.

Robotnicy zatrudnieni 3 dni w tygodniu przy sezonowych robotach ziemnych — 3 dni w tygodniu żądali podwyżki z 2,50 zł na 3 zł dziennie. Ma-

żowała. Bili pałkami, szabłami i strzelali w górę. Po pół godzinie rozbito strajkujących, a przywódców aresztowano. Wiceprezesa wzywano mnie do komisariatu. Tłumaczyłem się posława ewangeliczna, ale młody podkomisarz wręcz mi oświadczył, że to nie jest żąd na ewangelia, tylko żydo-komuna. Jeżeli nie chce pójść tam, gdzie much nie ma, to mam usiąść na d... e i siedzieć cicho.

W związku z treścią notatki w „Głosie Łomżyńskim” o której wspominałem postanowiłem odpowiedzieć ulotką.

„Do społeczeństwa katolickiego miasta Łomży” — brzmiał jej tytuł. Dałem upust swej pasji i młodzieńczej inwencji.

Zacząłem od Chrystusa przez ojców Kościoła, a zakończyłem na Daszyńskim i Piłsudskim, który wysiadł na przystanku niepodległości.

Zapłaciłem 15 zł, które na ten cel zebrałem na wydrukowanie ulotki w żydowskiej drukarni. Wydział Bezpieczeństwa w starostwie powiatowym zawiadomił mnie uprzejmie, że w treści ulotki dopatrywał się znamion przestępstwa, dlatego cały nakład został skonfiskowany i zniszczony.

Przeżyłem to boleśnie i głęboko. „Niech się ksiądz nie martwi!” — mówił mi pan Lipner, emerytowany wachmistrz żandarmerii, wiceprezes Rady Parafialnej. „Sanacja przedziej czy później kark skreśli” — choć też należał do B.B.W.R. — „i będziemy pisali”. No, i piszemy.

Ciekawy człowiek był ten pan Lipner. Wychowany na „Pismach, mowach i rozkazach” marszałka Piłsudskiego i „strzepach meldunków” Składkowskiego trafił do Narodowego Kościoła. Oburzył go sojusze sanacji z endecją i klerem. Nie mógł tego Piłsudskiemu darować, gdy wiedział, że kler rzymski się szarogęsi.

Państwo Lipnerowie byli bezdzietni. Polubił mnie jak syna i byłem u nich prawie codziennym gościem. Chodziłem tam to na kawki, to na paczki, to na racuszki. Czulem się tam dobrze.

Chodziłem zawsze w koloratce. Księża rzymscy chodzili w sutannach. Moje pokazanie się na ulicy w sutannie kosztowało miesiąc aresztu.

Idąc do państwa Lipnerów przechodziłem koło parku. Stałe zaczęły mnie panienki. Były to członkinie K.S.M. Z daleka na mój widok wołały: Hoduz, Hodur! Po prostu skandowały.

Znosiłem to z początku z pokora św. Szczepana, ale raz nie wytrzymałem. Były wakacje. Siedziałem o 10 rano, a one na mój widok krzyczały. Poszedłem dalej, lecz po chwili wódcem do parku z innej strony. Po drodze zaopatrzyłem się w brzoźwa różgę. Tańczyły sobie w drewnianej altance a było ich pięć. Ryzykownie wpadłem do wnętrza. Zaskoczono stanęły w bezruchu. Nie tłumaczyłem ani nie dyskutowałem. Spadły razy. Po paru minutach obdziałem wszystkie.

Kiedyś jeden z parafian zaprosił mnie do odległej o 3 km Łomżycy, siedziałem po południu spacerkiem.

Para rączych gniazdoszy i ładnym powozem jechał tą drogą sam pan Orłowski. Ludzie kłaniali mu się z wielką czolobitnością, mimo że jego osobiste nie znali.

Powóz, stangret w liberii i pan, właściciel fabryki onieśmielali i budzili szacunek.

Na drugim kilometrze spotkaliśmy starego Żyda. Niósł w worku butelki,



Kilka par, które tam były żarliwymi z katolickiego celibatu, a ja się czewieniałem. Gdy miałem odchodzić dał mi 10 zł na kościół. „Ale kościół to ksiądz” — powiedział.

Przeczytałem także akt Ślubu Piłsudskiego, który zawarł w parafii ewangelickiej w Srebnym Borku koło Łomży. Ślubu udzielił ks. senior Mikulski, były bernardyn.

Wracałem do domu z nauczycielką, siostra ks. pastora. Zdjąłem okulary i zasloniłem koloratkę. Siedziałem trochę w tyle lub naprzód się wysuwałem. Zdawało mi się, że cała Łomża widzi, że idę z młodą kobietą. Tresura seminarysta działała.

Ofiara k. pastora podtrzymywałem zachwiany swój budżet. Kupowałem codziennie 4 bułki i ćwierć kg okrapek (Panie to kupowały dla piekarów). Wspaniale jedzenie.

Po paru tygodniach powrócił z urlopu pan doktor. Zaprościł na górę, przy-

głaskał się nie zgodził. Ogłosił strajk. Na rozkopanej ziemi tuż za miastem na drodze zatknął czerwony sztandar. Trzy dni i trzy noce siedzieli na szosie, a żony w garnuszkach przynosiły im strawę. Ale zapasy szybko się wyczerpały. Delegat Związków Klasowych ogłosił zbiórke dla strajkujących i zwrócił się z apelem w tej sprawie do społeczeństwa. Wśród strajkujących miałem swych parafian i chciałem im pomóc.

Chodziłem z innymi od domu do domu, aby coś zebrać na strajkujących. Wydawało mi się, że to także ma coś wspólnego z ewangelia.

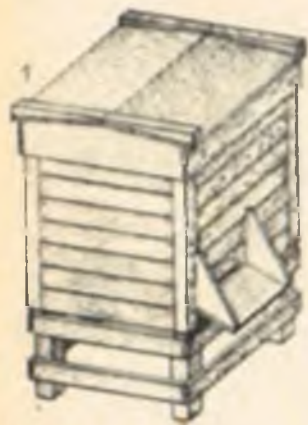
Piątego dnia rano z Białegostoku zjechała konna policja. Wojewoda był Kościelakowski Zyndram, ale on nie był z tych sientkiewiczowskich Zyndramów, tylko legionista.

Wezwano strajkujących do rozjeżdżenia. Robotnicy odpowiedzieli śpiewem „Czerwonego Sztandaru”. Policja szar-

JAK ZBUDOWAĆ UL

ciąg dalszy z poprzedniego numeru

W numerze poprzednim "Mieszkania i ogród" mówiliśmy o budowie ula warszawskiego poszerzonego. Innym uznaniem przez Ministerstwo Rolnictwa, powszechnie znanym typem ula, jest ul Dadana. Konstrukcja jego jest dość prosta, wygląd zewnętrzny zaś sprawia wrażenie czegoś ciężkiego (Rys. Nr 1).



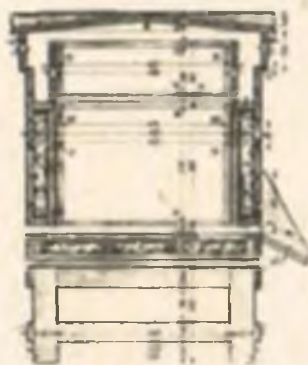
tylniej. W czasie głównego pożytku wyloty te należy otwierać na całą szerokość.

Dach ula Dadana zrobić można z desek lub z płyty pilśniowej i pokryć papą. Umocowujemy go na zawiasach tak, aby w razie potrzeby móc go zdjąć. Najważniejsze wymiary, o jakich musimy przy budowie ula Dadana pamiętać są następujące:

- wymiary gniazdowe ramki zewnętrznej — 435 X 300 mm
- ramka nadstawkowa — 435 X 145 mm
- część gniazdowa — szerokość 435 mm, długość 303 mm, wysokość 150 mm
- ściany podwójne — grubość 35 mm
- ściany pojedyncze — grubość 20 mm
- dno stałe — grubość desek 17 mm
- nadstawka — rama wysokości

135 mm, o wymiarach wewnętrznych 538 X 450 mm.

Trzecim uznaniem w Polsce i dość powszechnie, zwłaszcza na zachodzie kraju, stosowanym typem ula jest ul wielkopolski. Ul wielkopolski dostosowany jest do gospodarki wielopiętrowej. Od innych uli różni się tym, że ramki gniazdowe i nadstawkowe mają te same, a więc jednolite wymiary.



Część gniazdowa w ulu Dadana pamiętać może do 15 ramek. W miejscowościach o dużych pożytkach dodawać można nadstawki.

Przekrój pionowy ula Dadana wraz ze szczegółowymi wymiarami ilustruje rysunek nr 2.

Podobnie jak i w ulu warszawskim poszerzonym tylko dwie ściany — przednia i tylna są podwójne, boki zaś i dno mogą być pojedyncze. Dla oddeptywania od spodu umocowujemy warstwę słomy z boków zaś i u góry zastosować należy na zimę słomiane maty.

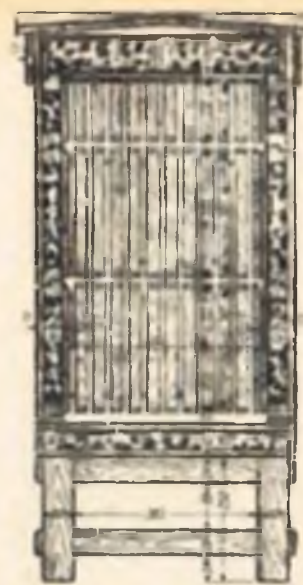
Ul Dadana posiada dwa wyloty: jeden z nich o długości 280 mm i szerokości 20 mm mieści się w ścianie przedniej, drugi o długości 160 mm i szerokości 20 mm mieści się w ścianie



Ul wielkopolski składa się z dwu a czasem dwu i pół kondygnacji. Obie kondygnacje posiadają jednakowe wymiary i mieszczą w sobie po 10 ramek. Ściany obu pięter są podwójne a przestrzeń pomiędzy tymi piętrami wypełniona jest lekkim materiałem izolującym, jak wórki, słoma itp. Ściany przednia i tylna ula wielkopolskiego ilustrują rysunki, nr 3 i 4.

Oprócz dwu opisanych wyżej kondygnacji normalnych stosuje się w ulu wielkopolskim tzw. półnadstawkę. Półnadstawka zawiera również 10 ramek ale jest o połowę niższa od kondygnacji normalnej i służy głównie jako magazyn miodu. Dno w ulu wielkopolskim jest podwójne, wewnątrz niego znajduje się warstwa izolująca. W kondygnacji gniazdowej znajduje się szpara wylotowa o wysokości 17 mm. Jest ona przystosowana do głównego pożytku, w okresie więc niepożytkowym i zimowym zamyka się ją za pomocą specjalnych wkładek. Letnia wkładka ma wycięcie o szerokości 8 mm i długości 220 mm, zimowa zaś ma wycięcie o szerokości 8 mm i długości 70 mm. W kondygnacji wyższej znajduje się wylot dodatkowy wycięty w środku ściany przedniej — wysokość jego wynosi 8 mm, długość 74 mm. Daszek ula wielkopolskiego jest podobnie jak

i w ulach innych, dwuspadowy. Do ważniejszych wymiarów ula wielkopolskiego należą: ramka gniazdowa — szerokość 360 mm, wysokość 160 mm, ramka w kondygnacji drugiej — jak wyżej, ramce w podstawie — szerokość 360 mm, wysokość 130 mm, wymiary zewnętrzne obu kondygnacji — wysokość 220 mm, szerokość 535 mm, długość 535 mm, grubość ścian — 20 mm.



półnadstawka — szerokość 360 mm, wysokość 140 mm. Inne wymiary ilustrują przekroje nr 3 i 4.

Do pełnego wyposażenia ula wielkopolskiego należą deski przegrodowe (zawieszane na wążkach) o grubości 15 mm i mata górna o grubości 30 mm. Do maty takiej wykorzystuje się drewniane listwy i workowe płótno.

(Artykuł opracowano na podstawie książki St. Brzoziński — "Praktyczne pszczelnictwo").

SMACZNE I ZDROWE

ZUPA Z GRZYBÓW (preparacje na cztery osoby)

Bierzemy 1/2 kg grzybów, jedną cebulę, łyżkę tłuszczu, łyżkę maki, pół szklanki śmietany i trochę koperku. Grzyby należy dobrze opłukać i pokroić w paseczki a następnie wraz z cebulką uduśić w niewielkiej ilości wody z dodatkiem tłuszczu. Gdy grzyby stają się miękkie dolewamy odpowiednią ilość wody i wkładamy pokrajane uprzednio ziemniaki. Zupę solimy, dogotowujemy i zaprawiamy masażką z tłuszczu i maki. Po zagotowaniu zupę należy z ognia odstawić, dodać śmietany, wysypać koperk i wymieszać.

PLACEK ZE ŚLIWKAMI

1 1/2 kg maki, 2 jajka, łyżka tłuszczu,

3/4 szklanki cukru, mleko, 3 dkg drożdży, 1 kg śliwek węgierek, cukier-puder

Jajka ubijamy w garnuszku z cukrem, dodajemy do maki wraz z rozpuszczonymi w ciepłym mleku drożdżami i tłuszczem. (Może być margaryna, dobry jasny olej lub smalec). Wyrabiamy ciasto dokładnie (drewnianą łyżką dotwarzając tyle mleka, by ciasto nie było zbyt twarde). Rozkładamy elastyczną warstwę na wysmarowanej tłuszczem blasze do pieczenia (lub w prochu — trzeba wówczas wziąć tylko 35 dkg maki) na cieście układamy równo, jedną przy drugiej wypiekkowane i przecięte na pół śliwki — stroną przeciętą do góry. I stawiamy na pół godziny w ciepłym miejscu do wyrośnięcia. Następnie wstawiamy do gorącego pieca na pół godziny. Gdy placek zrumieni się — wyjmujemy i od razu posypujemy cukrem-pudrem z wanilią lub z cynamonem.

W mieszkaniu naszym znajduje się wiele różnego rodzaju „gratów“, mebli zniszczonych, a nawet takich, których chętnie byśmy się pozbyli. Nie wszystkie z tych przedmiotów kwalifikują się do usunięcia. Bardzo wiele spośród nich można przy odrobinię dobrej woli odświeżyć i dostosować do wymagań wnętrza nowoczesnego.

W artykule niniejszym nie będziemy poruszać spraw związanych z pracami stolarskimi — naprawą hańdż przeróbką mebli. Ograniczymy się wyłącznie do omówienia usuwania plam i politurowania.

Dość częstymi i trudnymi do usunięcia bywają plamy z atramentu. Najskuteczniej zmywa się je solą szczawikową. Plamy atramentowe na meblach jasnych wywabić można również ciepłym piwem. Po wyschnięciu miejsca po plamie należy je lekko przetrzeć papierem ściernym i wypolerować za pomocą gałganka wełnianego odrobiną wosku.

Plamy powstałe z wszelkiego rodzaju tłuszczów zmyć można gałgankiem maczanym w ciepłym piwie z dodatkiem cukru i wosku.

Plamy z popstrzenia przez muchy lekko pocieramy politurą rozcieńczoną spirytusem denaturowanym (proporcja 1:1). Z mebli malowanych olejno plamy takie dadzą się zmyć wodą z mydłem lub wodą z amoniakiem.

Wszelkie inne plamy usunąć można z mebli przy pomocy benzyny lub spirytusu denaturowanego zmieszanego z olejem lnianym. Kupując benzynę pamiętać należy, aby była to benzyna zwykła a nie etylizowana. Ta ostatnia jest bardzo silną trucizną i do celów gospodarczych używać jej nie wolno.

Politurowanie mebli rozpocząć musimy od uprzedniego wyrównania i oczyszczenia powierzchni. W tym celu powierzchnię drewna ścieramy gruboziarnistym papierem ściernym. Tarcia należy dokonywać w jednym kierunku i tak długo, aż znikną wszystkie nierówności i rysy. Po dokładnym starciu wymieniamy papier gruboziarnisty na papier o ziarnie drobniejszym i po raz drugi czyścimy powierzchnię drewna w kierunku prostopadłym do ruchów poprzednich (kierunku tego nie stosujemy jedynie na powierzchni twardego drewna dębowego, gdyż powstać mogą dodatkowe rysy).

Z kolei jeszcze raz zmieniamy gatunek papieru i po raz trzeci dokładnie i starannie wyglądamy wszystkie drobniejsze zadraśnięcia.

Po wygładzeniu powierzchni papierem ściernym przecieramy ją gałgankiem, aby usunąć resztki znajdującego się tam pyłu. Tak przygotowana powierzchnia nadaje się już do zaciągnięcia kolorem i politurowania. Do

barwienia drewna używamy tzw. bejcy, czyli barwnika w postaci proszku, który łatwo rozpuszcza się w wodzie. Najczęściej stosowanym kolorem bejcy jest brąz i mahoń.

Po wyschnięciu farby przystępujemy do politurowania. Polega ono na zwilżaniu politurą waty i wcieraniu politury za pomocą waty w powierzchnię drewna. Smarować należy cienko i równo. Politurę można kupić w stanie gotowym w sklepie lub sporządzić ją samemu.

Politurę przygotowujemy w następujący sposób. Do butelki wsypujemy szelak, tak aby zajął około 1/5 jej objętości; resztę butelki wypełniamy spirytusem denaturowanym. Szelak rozpuszcza się w spirytusie w ciągu 4—5 dni. W tym czasie należy kilka razy wstrząsnąć butelką. Następnie zlewamy gotową politurę do drugiej butelki w ten sposób, aby nie przedostały się pozostałe na dnie grudki nie rozpuszczonego szelaku.

Gdy zależy nam na szybkim przygotowaniu politury, mieszaninę szelaku i spirytusu denaturowanego lekko podgrzewamy uważając, aby butelka nie pękła.

Mebli nadmiernie zniszczonych zazwyczaj nie politurujemy lecz malujemy farbą olejną lub lakierem. Przed malowaniem trzeba usunąć ślady politury starej. Dokonać tego można przez zmywanie spirytusem i wodą z szarym mydłem. Przy malowaniu, podobnie jak i przy politurowaniu, pamiętać trzeba o równomiernym i dokładnym rozcieraniu farby na całej powierzchni sprzętu.

Osoby, pragnące bliżej zaznajomić się z innymi jeszcze rodzajami konserwacji i odnawiania sprzętów domowych kierujemy do książki Piotra Piotrowskiego i Marii Młynarczyk pt. **Mały poradnik techniczny dla potrzeb domowych**. Z poradnika tego korzystaliśmy przy opracowywaniu niniejszego artykułu.

J. P.

LEGUMINA Z RAZOWEGO CHLEBA

3 łyżki razowego chleba, 5 żółtek, kieliszek białego wina, 1 łyżka masła, trochę mleka słodkiego, parę goździków, trochę cynamonu, skórki cytrynowej, wanilii; pianka z 5 białek 5 łyżek cukru.

5 żółtek utrzeć z 5 łyżkami cukru, dodając 3 łyżki ułamego i przesianego chleba razowego, kieliszek wina oraz utłuczone i przesiane goździki, cynamon i skórki cytrynową. Wymieszać starannie i dodać 1 łyżkę masła rozpuszczonego, trochę mleka i wanili. Na koniec ubić z 5 białek pianę, ostrożnie wymieszać i wlać do formy wysmarowanej masłem i wstawić do gorącego pieca na kwadrans. Po upieczeniu posypać pudrem.

MIESZKANIE I OGRÓD

Dodatek „Rodziny”

Rok I

WARSZAWA, 28. VIII. 1960

Nr 8

KWIATY W MIESZKANIU

Kwiaty to jeden z wielu elementów wpływających na piękno i estetykę naszych pomieszczeń. Rośliny ozdobne stanowią ponadto wypoczynek dla oczu i nerwów, a przez wchłanianie dwutlenku węgla oczyszczają powietrze i dodatkowo wpływają na pracę płuc.

Jak przy wszelkich sposobach upiększania mieszkania, tak i tutaj podstawowym warunkiem jest odpowiednia ilość kwiatów, właściwy ich dobór i umiejętne rozmieszczenie. W mieszkaniu małym roślin ozdobnych zastosujemy mniej, w mieszkaniu większym więcej. Inne rośliny uprawiać będziemy w mieszkaniu o wystawie północnej, inne zaś w mieszkaniu o wystawie południowej. Wybierając rośliny należy ponadto brać pod uwagę temperaturę i stopień wilgotności powietrza.

Kwiaty domowe uprawia się zazwyczaj w doniczkach. Doniczki wyrabiane są z gliny, dzięki czemu umożliwiony jest dostęp powietrza do korzeni roślin. Otwór w dnie doniczki umożliwia odpływ nadmiaru wody i zabezpiecza w ten sposób rośliny przed ewentualnym gniciem. Ziemia pod uprawę kwiatów doniczkowych powinna być pulchna, ciemnobrunatna. Z uwagi na niewielką jej ilość ziemia ta może być dość szybko wyjałowiona. W związku z tym bardzo ważną sprawą jest umiejętne zasilanie roślin nawozami sztucznymi, które nabyć można w sklepach Centrali Ogrodniczej. Stosując nawozy sztuczne czy naturalne pamiętać należy o zasadzie, że nawozić można tylko rośliny zdrowe i w odpowiedniej ilości. Lepiej zastosować nawozu za mało niż za dużo.

Nie zawsze jednak, szczególnie w mieszkaniach małych, zastosować można uprawę roślin w doniczkach. Dość często w takich wypadkach stosujemy uprawę domowych klombów. Kwietnik ustawia się przy oknie (rys. 3). Naczynie, w którym umieszczamy rośliny powinno być praktyczne ale i estetyczne zarazem. Zwykle wyroby doniczkowe z gliny przybierać mogą najrozmaitsze kształty. Naczynie to nie może być pretensjonalne, powinno ono harmonizować z rodzajem roślin i nadawać tym roślinom właściwy układ.

Pięknym akcentem wnętrza mieszkalnego są rośliny cięte. W okresie letnim zwłaszcza dostępne są coraz to inne kwiaty ogrodowe lub polne. Te ostatnie są zupełnie niesłusznie przez większość ludzi niedocenione. I tu, podobnie jak przy roślinach doniczkowych, uroku dodają odpowiednie wazon. Ciężkie, produkowane u nas do dziś, kryształowe wazon są zazwyczaj przeladowane dekoracją szlifu i nie zawsze sprawiają wrażenie przyjemne. Wazon powinny być różne dla różnego typu kwiatów i bukietów. Na przykład rozłożenie wielu kwiatów w kształt snopa umożliwiała najlepiej szklany lub ceramiczny wazon szeroki u góry. Kiedy indziej dla jednej lub paru gałązek zastosujemy wazon wysmukły.

Sztuka ozdobienia naszego mieszkania polega nie na bogactwie i przeladowaniu a na ograniczeniu i doborze elementów dekoracyjnych — polega na ukazaniu piękna rzeczy pospolitych.



CO TO JEST NERWICA I JAK JEJ ZAPOBIEC

Nerwice to psychonerwice są to schorzenia układu nerwowego powstające na tle wyczerpania psychofizycznego i przemeczenia.

Najczęściej nie zwracamy uwagi na pierwsze sygnały powstającego schorzenia. Początkowe objawy to uczucie zmęczenia nieustępujące nawet po całonocnym śnie, zniechęcenie, brak energii, łatwe denerwowanie się, byle drobiazgiem, nieuzasadnione rozdrażnienie. W późniejszym okresie może wystąpić bezsenność, brak apetytu, trudności w skupieniu myśli, zanik pamięci, bliżej nieokreślony niepokój wewnętrzny. Często chory skarży się na bóle i zawroty głowy, bolesne skurcze serca, bicie serca, zaburzenia w działaniu przewodu pokarmowego, zaburzenia w sferze seksualnej.

Przy nieprzerwanym szkodliwym działaniu bodźców środowiskowych powyższe objawy mogą nasilać się do prowadzić wreszcie do nieodwracalnych zmian w narządach wewnętrznych. Wielu lekarzy na pierwszy plan spośród przyczyn chorób takich jak: zawaly serca, choroby wrzodowa żołądka, nadciśnienie wysuwa właśnie nieleczone stany nerwicowe.

Ogólnie biorąc powodem powstawania nerwic są konflikty psychiczne których źródłem jest życie. Mogą one być zewnętrznymi, jak utrata kogoś bliskiego, niepewność jutra, niedostatek materialny, trudności mieszkaniowe, nieporozumienia w rodzinie, czy w miejscu pracy, a mogą też wynikać ze sprzeczności wewnętrznych człowieka. Przykładem takiej sprzeczności jest współistnienie uczuć miłości i wstrętu połączonego z żalem występujące u żon alkoholików, a będące częstą przyczyną powstania nerwic.

Zapobieganie więc powstawaniu jest sprawą złożoną. Na pierwsze miejsce wysuwa się zapobieganie społeczne. Polega ono na dążeniu do stworzenia społeczeństwa opartego na zasadach sprawiedliwości, spokojnego o byt społeczeństwa, w którym stosunki między ludźmi opierałyby się na wzajemnej życzliwości i szacunku. Toteż zagadnieniem stosunków między ludźmi organizacji pracy i odpoczynku, poświęcone są prace badawcze licznych na całym świecie Towarzystw Higieny Psychiczej.

Indywidualne zapobieganie nerwicom polega

przede wszystkim na racjonalnym wychowywaniu młodego pokolenia na urabianiu w dziecku od najmłodszych lat silnego charakteru, na wytworzeniu odporności psychicznej, silnej osobowości, wolnej od przesadów i kompleksów.

Jeśli chodzi o ludzi dorosłych, to zapobieganie nerwicom polega przede wszystkim na rozładowaniu konfliktów i umiejętności przelamywania pierwszych objawów nerwic zanim nie rozrosną się do wyraźnego schorzenia. A więc w miarę możliwości starać się odrywać od urażających sytuacji, umiejętnie organizować sobie dzień, by był w nim zawsze czas na odpoczynek, czy rozrywek. Dbać o 8-godzinny sen nocny. Wykorzystywać urlop dla całkowitego oderwania się od środowiska stwarzającego konflikty. Jeśli jednak te próby zawiodą a objawy świadczą o powstawaniu nerwicy nie ustępują, nie czekaj dłużej, a pójść do Poradni Zdrowia Psychicznego. Czasem bowiem właściwie użyte przez lekarza słowo jest najlepszym lekiem na nerwicę. Toteż właśnie psychiatrzy, a nie jak często błędnie się sądzi - neurologi są najbardziej powołanymi specjalistami do leczenia nerwic.

Dr A. M.



CZY ZAWSZE POTRZEBNE SŁOŃCE?

Ogromna większość naszych roślin pokojowych, to rośliny pochodzenia egzotycznego, najczęściej tropikalnego, rośliny zieleniące cały rok i stąd może pochodzi najpospolitszy błąd, jaki popełniamy w ich uprawie dając im jak najwięcej słońca.

Nie wszystkie bowiem rośliny pokojowe wymagają słońca, a niektóre jak bluszcz lub trzykrotka zwana popularnie „głupim Jasiem“ na słońcu po prostu marnieją. Stąd też uważaliśmy za konieczne omówić te „słoneczne“ wymagania naszych roślin, a to również dlatego, żebyśmy mogli dostosować hodowlę do... nasłonecznienia mieszkania. Abyśmy nie uprawiali w zacienionym mieszkaniu roślin, które wymagają dużo słońca i na odwrót.

A więc bardzo dużo słońca wymagają: wszystkie kaktusy, cytryna, pomarańcz, palma, agapant, bilbergia i ostromlecze czerwony. Te w mieszkaniach nienasłonecznionych przez większą część dnia, np. w mieszkaniach mających słońce tylko rano — uprawiane być nie mogą.

Dalej, nieco mniejsze wymagania mają pod tym względem, ale też lubią słońce to: abutilion, schimenes, balsamina, kantedeskia zwana błędnie kalią lub kalla, cibora, hipeastrum, hoja, kamelia, lak, maranta, mimoza (nie mylić z „polską mimozą“ czyli nawłocią!) oleander, dracena, dzwonek ogrodowy, fikus, frezja, hemantus, psianka, pasiflora, pelargonja, rozmaryn, róża, sitowie, welthaimia i złocien ogrodowy.

Dobrze znoszą cień: araukaria, aspidistria, bluszcz, nomstera, cissus, wszystkie paprocie, sensevieria i jak się rzekło „głupi Jasio“, czyli trzykrotka.

Trochę trudno to jest zrozumieć, jeśli się weźmie pod uwagę opowieści o nasłonecznieniu krajów południowych, skąd pochodzi większość naszych roślin pokojowych, ale nie należy zapominać, że w tych krajach niektóre rośliny można spotkać tylko w dobrze zacienionych lasach czy dżunglach i nawet tam, w swojej ojczyźnie, poza dżunglą tych roślin nie spotyka się wcale.

Oprócz słońca drugą ważną sprawą w lecie jest podlewanie, o którym musimy najpierw dać kilka słów objaśnienia. Skąpe podlewanie oznacza takie, w którym dopuszczamy do przesuszenia ziemi tak, że na wierzchu może ona być zupełnie sypka. Umiarkowane — to takie, gdzie nie dopuszczamy do przesuszenia ziemi, ale trzymamy ją w wilgoci, w której ziemia nie zlepi się w palcach. Obfite podlewanie to takie, przy którym ziemia jest stale wilgotna, a bardzo obfite stwarzamy dla roślin pochodzenia wodnego lub bagiennego. To, co jest „zmiarkowane“ dla cytryny stojącej w słońcu, będzie „obfite“ dla sansevierii stojącej w cieniu. Dlatego wyliczymy po prostu:

Skąpo podlewamy sansewierię, agawy i kaktusy, umiarkowanie: rozmaryn, aukubę, cytrynę, pomarańcz, dracenę, mimozę, obficie: klónik, aspidistrę czyli żelazne liście, begonię czyli ukośnicę, bilbergię i diffenbachię, a bardzo obficie: sitowie, araukarię, sparmanię czyli lipkę pokojową, ciborę, koleus, laur, mirt, monstere, oleander i wszystkie gatunki paproci.

MOJA PIERWSZA PARAFIA

Dokończenie ze str. 10

trochę szmat wełnianych i starych rupiec. Było płatkowe popołudnie. Chciał wrócić do domu, by przed zachodem słońca zdążyć na szabas. Tlum zatrzymał go. Znajdowałem się o 100 m na przodzie. Dolatywały mnie oderwane słowa: „paruchy“, „krwioplijcy“, „pljawkł“, „Polska katolicka“.

Kiedy po 5 minutach minęli mnie ludzie, wróciłem. Stary Żyd leżał w rowie. Z nosa sączyła się krew i oko miało podbite. Butelki były potłuczone i rozrzucone szmaty.

Tego dnia nie odwiedziłem parafian, ale stary Żyd na szabas zdążył. Tylko nie przyniósł mi oprócz słońca pod okiem i zakrwawionego nosa.

Dowiedziałem się później, że biskup Łukomski 3 tygodnie temu poświęcił sztandar C.N.R-u i Pracy Polskiej Katolickiego Związku Zawodowego. Wygłosił przy tym płomienne kazanie, aby bronić Kościoła i Polski przed żydokomuna i masonerią. Oni bronili.

Zbliżała się gwiazdka. Sprowadziłem z Łodzi wigilijne opłatki. Pan doktor C mi poradził, abym z koleśką poszedł do pani generalowej, która jest ewangeliczka i postępowca. Zabrałem opłatki i któregoś dnia po południu zszwaniłem do drzwi frontowych. Dzwonek dzwonił i serce biło głośno. Otworzył stary sierżant, zmierzyl od stóp do głowy i zapytał: „Pan do kogo“.

„Chcę się widzieć z panią generalową“ — odrzekłem i powiedziałem swoje nazwisko.

Po chwili ukazała się w drzwiach sama pani generalowa.

Dystyngowana dama zmierzyla mnie leniwym spojrzeniem i podała smukłą rękę chyba do pocałowania.

Nie umiałem niczych rąk całować, więc tylko dłoń uściśnałem.

„Czym mogę służyć“ — zapytała z wyniosłą grzecznością.

Wyjaśniłem nieśmiało cel swojej wizyty. Powołując się na doktora podałem opłatek.

Na chwilę zniknęła w pokoju, a ja chciałem uciekać. Szybko jednak wyszła i z gracją wyczyła mi pięć złotych.

Wyszedłem ściskając w rękę pięćdziesiąt złotych, która mnie żarem paliła. Czulem się jak biblijny Ezaw, który za heczen sprzedał pierworództwo. Przysiękałem sobie, że pańskiego progu nie przekroczę w życiu. Słowa nie dotrzymałem.

Na pastercie wypełniła się kaplica. Kłędowaliśmy miło, wesolo i prawdziwie po polsku. Nie czulem się samotny ani opuszczony.

Całe szczęście, że Pan Jezus na ziemi się narodził — myślałem.

Po Nowym Roku wizytował mnie ks. senior P. z Warszawy. Był elegancki, dystyngowany rece miał wyplegnowane i posiadał wiele rzymskiej psychy. Miał dwie ręce: jedną do błogosławienia, drugą do brania, a do dawania nie miał. Traktował mnie z góry i wyniosłość.

Po wywołaniu wytrzymałem go dwie godziny w swojej poczekalni w Warszawie. Wróciłem później do swolch na watykańskie podwórko i po miesiącu tragicznie zmarł.

Po półtorarocznej pracy w Łemży czulem się już wytrawnym duszpastorem.

NAJMNIEJSZE PAŃSTWA EUROPY

Liczy 19 km² i 22 tysiące mieszkańców. W skład księstwa wchodzi m. in. tak jak: Monaco, Monte Carlo i Contamines.



ANDORRA — jest republiką położoną w Pirenejach. Graniczy z Francją i Hiszpanią. Liczy 463 km i ponad 8 tysięcy mieszkańców. Na czele republiki stoi Rada Generalna. Dochód czerpie ten kraj z turystyki, hodowli owiec i rolnictwa.

Osobliwością mieszkańców Andory jest przemysłnictwo, które jest jednym ze źródeł dochodu.



Na czele księstwa stoi książę (Rainier III), minister stanu i radcy, a także Rada Narodowa. Dochód czerpie to państwo z Międzynarodowego Towarzystwa Kapiełi Morskich.

Osobliwością Monako jest czerpanie dochodu między innymi z kasyna gry przy Monte Carlo i to, że mieszkańcy tego księstwa nie odbywają służby wojskowej i nie płacą podatków.



LIECHTENSTEIN — jest księstwem. Leży w Alpach i graniczy z Austrią i Szwajcarią. Liczy 159 km² i 14 tysięcy mieszkańców. Na czele księstwa stoi książę (dziedziczny) i Rada.

Osobliwością Liechtensteinu jest to, że czerpie on dochód między innymi ze sprzedaży znaczków pocztowych, a których kolekcje zabiegają filatelicy całego świata.

MONACO — jest księstwem. Leży nad M. Śródziemnym granicząc z Francją i Włochami.



SAN MARINO — jest republiką. Leży w środku Włoch. Liczy 60,6 km² i 16 tysięcy mieszkańców. Na czele republiki stoi Wielka Rada. Dochód czerpie ten kraj z rolnictwa, turystyki a także przemysłu meblarskiego i papierniczego.

Osobliwością republiki jest to, że jest ona miejscem azylu dla ludzi szukających schronienia przed swoimi rządami.

TA-GOR

Z ŻYCIA PARAFII



Na Śląsku... żyje i rozwija się nasza parafia w Świdnicy. Na zdjęciu widzimy fragment procesji eucharystycznej, którą prowadzi duszpasterz tejże parafii ks. proboszcz Eryk Cetlawa.

Mgr inż. MIKOŁAJ ORLICKI

WPLYW PŁAM SŁONECZNYCH NA PRZYRODĘ

Obserwatoria astronomiczne zanotowały w bież. roku tak potężny wybuch na Słońcu, jakiego nie notowano już od szeregu lat. Powstanie bardzo intensywnych nasileń plam słonecznych powoduje poważne zakłócenia transmisji radiowych. Zjawisko to, które występuje mniej więcej co 11 lat, osiągnęło wówczas punkt kulminacyjny. Uczni wyjaśnili, że plamy słoneczne mają poważny wpływ na zachowanie równowagi atmosfery ziemskiej. Nasilenie plam słonecznych okresami wzrasta i maleje. Stwierdzono że od roku 1926 liczba plam na Słońcu stale wzrasta, co odbija się w znacznym stopniu na naszej pogodzie, a pośrednio, skutkiem tego, także na naszym usposobieniu. Niektórzy uczeni doszli do tezy, że różnego rodzaju katastrofy są wynikiem konstelacji (konstelacja — ugrupowanie) plam słonecznych, na co podają dużo dowodów i przykładów. Plamy na Słońcu tworzą potężne masy płonących gazów, które od czasu do czasu wybuchają. Gazy te wydostają się z głębin masy słonecznej niby z wulkanu słonecznego, wznosząc się setki tysięcy kilometrów nad powierzchnię Słońca z szybkością setek tysięcy kilometrów na sekundę. Mają one bardzo wy-

soką temperaturę, wyższą od temperatury Słońca, wynoszącą około 6000°. Strumienie tych wybuchów, zwanych protuberancjami, dochodzą nawet w pewnej emancji (emancja — promieniowanie) do atmosfery Ziemi. One właśnie powodują szereg zmian w zjawiskach przyrody na naszej planecie. Powstanie zorzy polarnej także często w poważnym stopniu związane jest z pojawieniem się plam na Słońcu. W roku 1938 zorza polarna była widziana w Polsce dwukrotnie: 26 stycznia i 12 maja w związku z nasileniem plam słonecznych. Ilekroć powiększają się plamy na Słońcu, ukazuje się na ziemi zorza polarna. Ten ścisły związek ustaliły obserwacje uczonych. Najsilniejsze nasilenie światła zorzy polarnej obserwują uczeni mniej więcej co jedenaście lat. Okres ten odpowiada ściśle największemu nasileniu plam na Słońcu. Plamy na Słońcu są zjawiskiem stałym, zmienia się tylko ich natężenie. Zorza polarna jest stale widzialna w północnej części Europy.

Ilość opadów na Ziemi, zachmurzenie nieba, przebieg lata i zimy, wichury i upały — wszystko to ma związek z nasileniem plam na Słońcu. Związek astronomii z meteorologią jest bardzo ścisły. Na skutek badań nad tymi współzależnościami powstały nowe nauki, m. in. kosmobiologia, która zajmuje się badaniem wpływu promieni słonecznych na żywą przyrodę ziemską i na zmiany atmosferyczne kuli ziemskiej.

POWÓDŹ



WSZYSCY POMAGAJĄ PRZY RATOWANIU PŁONÓW



FRAGMENT AKCJI EWAKUACYJNEJ

DO CZYTELNIKÓW!

Coraz częściej wpływają do naszej Redakcji listy od czytelników. Cieszymy się z tego. Jest to dowodem, że pismo nasze budzi żywe zainteresowanie. Piszcie do nas o wszystkich sprawach i problemach, których sami nie możecie rozwiązać. Na listy Wasze będziemy odpowiadali na łamach naszego Tygodnika, względnie w sprawach czysto osobistych listownie, tym którzy podadzą dokładny adres. Listy

anonimowe i pisane często w sposób niewłaściwy wrzucamy do kosza pozostawiając je bez odpowiedzi.

Czytelnicy z Trójmiasta. Na pytania podstawowe zawarte w liście odpowiadamy w jednym z najbliższych numerów, w artykule poświęconym prawdziwości sukcesji apostołskiej. Inne pytania nie wymagają odpowiedzi.

OGŁOSZENIA DROBNE

Ksiądz przyjmie pania religijna samotna w wieku ok. 40 lat, do prowadzenia gospodarstwa domowego. Zgłoszenia kierować na adres: Tygodnik „Rodzina” W-wa, ul. Wilcza 31.

Organiste ze znajomością prowadzenia chóru przyjmie ksiądz na prowincji. Cierty z życiorysem i odpisami świadectw kierować: Tygodnik „Rodzina” W-wa, ul. Wilcza 31.

Potrzebna dochodząca kucharka i pomocnica do prowadzenia kuchni przy internacie w Warszawie na 25 osób. Zgłoszenia kierować na adres: Tygodnik „Rodzina” W-wa, ul. Wilcza 31.

KANDYDACI DO STANU DUCHOWNEGO

mogą ubiegać się o przyjęcie do Wyższego Seminarium Duchownego lub Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej po przedłożeniu następujących dokumentów:

- a) metryki urodzenia i chrztu,
- b) świadectwa dojrzałości,
- c) świadectwa lekarskiego o stanie zdrowia,
- d) podania i życiorysu,
- e) trzech fotografii.

Zgłoszenia i korespondencję należy kierować na adres: Kuria Biskupia Kościoła Polsko Katolickiego, Warszawa, ul. Wilcza 31

WYDAWNICTWO LITERATURY RELIGIJNEJ

poleca następujące książki:

- | | |
|--|---------------|
| 1. Katechizm Kościoła Polsko Katolickiego | Cena 9,50 zł. |
| 2. Ziarna Boże — Ks. Biskup Dr M. Rode | „ 27.— „ |
| 3. Przej Maryję do Jezusa — ks. dr T. Włodarczyk | „ 18.— „ |
| 4. Dziecię z Betlejem — mgr Irena Dymkowska | „ 15.— „ |
| 5. Zbuduję Kościół mój | „ 5.— „ |
| 6. Wierzę w Kościół Katolicki | „ 5.— „ |
| 7. Kalendarz Katolicki na rok 1960 | „ 15.— „ |

TYGODNIK „RODZINA”
PRZYJMUJE OGŁOSZENIA.
OGŁOSZENIA PROSZĘ KIEROWAĆ: ADMINISTRACJA
„RODZINY” W-WA, UL.
WILCZA 31

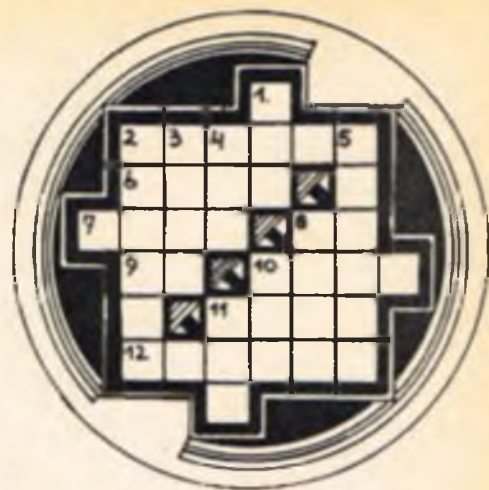
Ks. Bp Dr M. RODE — PERMANENTNE I UNIWERSALNE DZIAŁANIE BOGA * Ks. Dr A. NAUMCZYK — BIBLIA * E. MONTWIEL — MIĘDZY NIEOMYLNOCIĄ A APROBATĄ ZBRODNI * Ks. E. KRZYWAŃSKI — WIARA. FANATYZM CZY PRZYZWYCZAJENIE? * Ks. S. WŁODARSKI — REFORMACJA W POLSCE * Ks. E. CZARNECKI — ŚWIADOME MACIERZYNSTWO * Ks. Mgr J. GABRYSZ — ŚWIADKOWIE JEHOwy * Ks. E. NARBUTOWICZ — OD BAŁTYKU DO WARSZAWY * WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA Powszechnego * KOŚCIÓŁ POLSKO-KATOLICKI * WIADOMOŚCI Z KOŚCIOŁA POLSKO-KATOLICKIEGO

LIPCOWY NUMER
„POŚLANNICTWA”
ZAWIERA
NASTĘPUJĄCE
ARTYKUŁY:

KALENDARZYK TYGODNIOWY
na tydzień 36
Od 28 sierpnia do 3 września 1960 r.

28 N	XII po Ziel. Świętach,	4,41	18,33
29 P	Ścięcia św. Jana Chrzciciela Augustyna, Hermesa	4,42	18,30
30 W	Róży z Limy	4,43	18,28
31 S	Paulina, Rajmunda	4,45	18,26
1 C	Bronisławy, Idziego	4,46	18,24
2 P	Stefana, Konstancji	4,48	18,22
3 S	Szymona, Izabeli	4,50	18,19

słońca	
Wschód	Zachód
4,41	18,33
4,42	18,30
4,43	18,28
4,45	18,26
4,46	18,24
4,48	18,22
4,50	18,19



KRZYŻÓWKA

Poziomo: 2. jest królewska lub czeska, 6. rzeka w ZSRR, 7. węglowódz C-2H6, 8. litera grecka, 9 symbol herbu, 10. rzeka w Norwegii, 11. pustynia w Azji, 12. ogólne osłabienie, bezsilność.

Pionowo: 1. w mit. greckiej, bóg burz i urodzaju, 2. miecz prosty używany przez husarzy, 3. kalif arabski, 4. popioch na giełdzie, 5. chorobliwa niemożność wydania głosu, 8. żydowski uczonec, 10. rodzaj glinki białej, 11. postać biblijna: król Magogu.

Pion: 11 — Gog

Ułożył: Kaes — Gdynia

ROZWIĄZANIE LOGOGRYFU Z NUMERU 2 z dnia 17. VII. 1960 r.

Strona lewa:

1. karab, piecło, turban, leczony, hultaj, orator, piórko, niward, oltarz, wielki, kanon.

Strona prawa:

2. banan, ornaty, natura, umizgi, Janina, rozaty, organy, Daniel, zachód, Iglica, Noteć.

Sredek:

1. Abonuj

2. Rodzine

Nagrody książkowe wylosowali:

Zenon Gaworski, ŁÓDŹ, ul. Chrońców Stalina 138; Zbigniew Bartos, OLSZTYN, Al. Zwycięstwa 13 m 3; Tadeusz Szczudłowski, LUBLIN, ul. Gliniana nr 23 3; Zofia Gierak, LUBLIN, skrytka pocztowa 332.

PANIE PRAGNĄCE SŁUŻYC
BOGU W ZAKONIE MOGĄ
ZGŁOSIĆ SIĘ DO:

ZGROMADZENIA SIÓSTR
POLSKICH FRANCISZKANEK,
PU SZCZYKÓWKO K/POZNA-
NIA, UL. KOPERNIKA 30
TEL. 157.

Wydawca:

Wydawnictwo Literatury Religijnej

Redaguje Kolegium

Adres redakcji i administracji: Warszawa ul. Wilcza 31, Telefony: 8-97-64; 21-74-56

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty przez: Urzędy Pocztowe, Histołoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu”. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch” Warszawa, ul. Srebrna 12. Na odwrocie blankietu należy podać tytuł zamawianego czasopisma, czasokres prenumeraty oraz siość zamawianych egzemplarzy.

Cena prenumeraty: kwartałnie — zł 26, półrocznie — zł 52, rocznie — zł 104

Cena prenumeraty za granicą jest o 40% wyższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na te prenumeraty przyjmuje na okresy kwartałne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch” w Warszawie, ul. Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa Konto Nr 1-6-100020

MSZA ŚW. ŻAŁOBNA W XVI ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

Rok rocznie w dniu 1 sierpnia na cmentarzach warszawskich gromadzą się mieszkańcy Stolicy, aby uczcić pamięć poległych w powstaniu. Warszawiacy włączają się w żałobne nokturny, odczytują wyblakłe napisy na pochylonych krzyżach, zatartych tabliczkach i snują refleksje. Dla wyznawców Kościoła Polsko-Katolickiego wspomnienia minionych chwil są szczególnie bolesne. Kościół Polsko-Katolicki potrafi łączyć Ofiarę Chrystusa cierpiącego z ołtarzem, na którym przelali krew najlepsi Synowie i Córki Narodu Polskiego.

W dniu 1 sierpnia, w XVI rocznicę powstania warszawskiego, na cmentarzu komunalnym w Warszawie, w polsko-katolickiej kaplicy cmentarnej została odprawiona Msza św. żałobna przez ks. red. Edwarda Narbutta, w asyście ks. mgr Tadeusza Apczyńskiego i ks. mgr Tadeusza Gorgola za dusze poległych w powstaniu warszawskim. Po Mszy św. ks. Edward Narbutt-Narbutowicz wygłosił do zebranych kazanie.

(TG)



1. „Przyjmij Ojczyźnie ofiarę życia Synów Narodu Polskiego” — płynie modlitwa przed tron Sprawiedliwego Boga.

2. „Te krzyże brzoźowe uczą nas nie tylko jak umierać, ale jak żyć mamy” — mówił kaznodzieja.

3. Matki warszawskie przypominają sobie te straszne dni i synów, których mogiła kryje...

POWÓDŹ



W drugiej połowie lipca i w sierpniu br. Polskę nawiedziła powódź żywioł, z którym walczyła ludność cywilna i wojsko. Akcja ratownicza trwała dniem i nocą. W wielu miejscowościach woda przerwała wały, zaląła wsie i domostwa, pola uprawne i niezebrane plony. Bilans strat spowodowanych powodzią przekracza dwa miliony złotych. Najbardziej dotknięte klęską zostały województwa: opolskie, rzeszowskie, katowickie, krakowskie, bydgoskie. W rejonach dotkniętych powodzią działały komitety pomocy społecznej, ekipy sanitarne, przedstawiciele PZU. Na Wiśle i Odrze dłuższy czas woda utrzymywała się wysoko. W samym tylko województwie krakowskim woda zaląła przeszło 65 tys. ha pól. W wielu miejscowościach powódź zniszczyła nie tylko plony, ale dobytek w zagrodach. Ulewne deszcze i wylewy rzek miały ujemny wpływ na wysokość zbiorów zbóż, ziemniaków, buraków itp., które w wielu wypadkach poczęły gnić. Społeczeństwo wykazało czynną postawę w walce z szalejącym żywiołem, a jego ofiarności umniejszała znacznie i tak olbrzymie straty.

Zdjęcie przedstawia sytuację powodziową na opolszczyźnie. Na zdjęciu: wzmacnianie i podnoszenie zapory na Odrze. Przy pracy straż pożarna oraz pracownicy cementowni: „Odra” i „Piast”.

Wszystkie zdjęcia o powodzi wykonała: CAF.

(TG)